

### Prof. dr Adam Łopata

Każde państwo zmierza do określonych celów i realizuje określone funkcje. Inne cele — generalnie biorąc — realizowało państwo właścicieli niewolników, inne — państwo feudalne, inne — państwo burżuazyjne i wreszcie gruntownie inne państwo socjalistyczne. Także cele, jakie realizuje państwo tego samego typu w różnych krajach i na różnych etapach jego rozwoju, też nie zawsze w całości są takie same. Decydujące znaczenie ma w wytyczaniu celów stawianych przed państwem klasa społeczna w nim panująca i jej partia.

Cele, do jakich zmierza np. państwo socjalistyczne, w Polsce są sformułowane w konstytucji PRL. Państwo zmierza więc do swego umocnienia, gdyż jest ono podstawową siłą zapewniającą najpełniejszy rozkwit narodu polskiego, jego niepodległości i suwerenności; państwo polskie zmierza do rozwoju politycznego, gospodarczego i kulturalnego Polski oraz do przyspieszenia wzrostu jej siły; dąży do pogłębienia uczuć patriotycznych, jedności i zwartości narodu polskiego w walce o dalsze polepszenie stosunków społecznych, o całkowite zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka, czyli o urzeczywistnienie ideałów społecznych socjalizmu naukowego. Wreszcie, państwo zmierza do zacieśniania przyjaźni i współpracy między narodami, opartych na sojuszu i braterstwie, które łączą dziś naród polski z miłującymi pokój narodami świata w dążeniu do wspólnego celu, jakim jest uniemożliwienie agresji i utrwalenie pokoju światowego. Realizacji tych celów służy, a także zawsze powinna służyć, cała działalność wszystkich ogniw ludowego państwa polskiego.

Czym innym natomiast jest funkcja państwa. Składa się na nią całokształt działalności w określonej sferze życia społecznego. Idzie przy tym o działalność rzeczywistą, a nie postulowaną. Funkcje państwa co do swej treści klasowej oraz sposobów ich realizacji pozostają w wyraźnej zależności od tego, jaka klasa społeczna jest klasą panującą w danym państwie, jakie cele stawia ona konkretnie przed danym państwem, zależnie od tego, na ile skutecznie udaje się jej cele te realizować. Zachodzą głębokie różnice między funkcjami np. państwa burżuazyjnego i państwa socjalistycznego. W funkcjach bowiem ucieleśnia się klasowa istota danego państwa.

#### SFERA DZIAŁANIA

Przyjęte jest wyróżniać cztery zasadnicze sfery działalności państwa, a co za tym idzie cztery jego funkcje. Są to: funkcja wewnętrzna państwa, funkcja zewnętrzna; gospodarczo-organizatorska oraz kulturalno-wychowawcza.

Na wewnętrzną funkcję państwa składa się całokształt jego działalności, która polega na utworzeniu i umocnieniu kierowniczej roli klasy panującej w danym społeczeństwie. Mowa tu o działalności o wszelkim charakterze, a więc i ekonomicznej, ideologicznej, jak i władczej przy użyciu siły fizycznej. Jest ona skierowana przeciwko tym wszystkim, którzy występują, czy nawet tylko zamierzają wystąpić przeciwko istniejącemu porządkowi społecznemu i prawnemu. W treści tej

wewnętrznych konfliktów niebezpiecznych dla klasy panującej następuje aktywizacja funkcji zewnętrznej.

Działalność państwa polegająca na oddziaływaniu na gospodarkę kraju, na programowaniu i planowaniu gospodarki narodowej i kontaktów gospodarczych z innymi krajami, na przedsięwzięciu poczynań gospodarczych w zakresie wytwarzania i podziału dóbr materialnych oraz

podstawowe dziedziny gospodarki narodowej znajdują się bezpośrednio w rękach państwa. Państwo planuje i organizuje rozwój całej gospodarki narodowej, dzieli dochód narodowy, organizuje życie społeczeństwa.

Funkcja kulturalno-wychowawcza państwa obejmuje działalność zmierzającą do wytworzenia i szerokiego upowszechnienia w społeczeństwie idei politycznych, po-

mierze na wmawianiu masom też fałszywych i ocen niezasadnie obiektywnie. Dopiero w ustroju socjalistycznym, gdzie interesy ludzi pracy wymagają przedstawienia rzeczywistego stanu rzeczy w zakresie życia społecznego, charakteru i celów państwa, funkcja wychowawczo-kulturalna polega na upowszechnianiu też prawdziwych i ocen obiektywnie uzasadnionych.

W ustroju socjalistycznym rolę decydującą, zwłaszcza w miarę umacniania się tego ustroju, odgrywają funkcje o charakterze twórczym, produkcyjnym, organizacyjnym, oświatowym i wychowawczym, tj. funkcja gospodarczo-organizatorska oraz funkcja kulturalno-wychowawcza. Nie oznacza to bynajmniej jednak zaniku funkcji wewnętrznej oraz funkcji zewnętrznej państwa. Te dwie funkcje będą także istnieć tak długo, jak długo istnieje państwo. Występowanie i intensywność funkcji, zewnętrznej zwłaszcza, zależy w dużej mierze od ogólnej sytuacji na świecie, a specjalnie od stanu walki klasowej między kapitalizmem i socjalizmem.

#### FUNKCJA PAŃSTWA W ŚWIETLE BUDŻETU

Dobłą ilustracją rangi poszczególnych funkcji danego państwa stanowi jego budżet. Wedle ustawy budżetowej na rok 1969 globalne wydatki państwa wyniosą ponad 348 mld zł. Przyjmując pewne uproszczenie, nie zniekształcające jednak ogólnego obrazu, można powiedzieć, że na realizację funkcji wewnętrznej zostanie wydanych niepełne 17 mld zł. Są to wydatki na administrację, bezpieczeństwo publiczne, wymiar sprawiedliwości i prokuraturę. Jeżeli nawet do tego dodamy wydatki na instytucje finansowe w kwocie blisko 851 mln zł, to okaże się, że wyniesie to mniej niż 5 proc. ogółu wydatków państwa. Na obronę narodową wydane zostanie ponad 33 mld zł, a to są główne wydatki związane z realizacją funkcji zewnętrznej państwa. Stanowi to nieco mniej niż 10 proc. ogółu wydatków państwa. Orientacyjnie zatem funkcja wewnętrzna i funkcja zewnętrzna pochłaniają około 15 proc. wydatków państwa.

Pozostałe 85 proc. wydatków państwa służy realizacji obu pozostałych funkcji. Na wydatki o charakterze kulturalno-wychowawczym i na świadczenia społeczne przeznaczona się bez mała 87 mld zł. Stanowi to około 25 proc. ogółu wydatków państwa. Pozostałe ponad 200 mld zł przeznaczona się na działalność gospodarczo-organizatorską. Stanowi to około 60 proc. wszystkich wydatków państwa.

Dane te instruktywnie wskazują, że centralne miejsce w obecnym okresie w całej działalności państwa zajmuje realizacja funkcji gospodarczo-organizatorskiej oraz funkcji kulturalno-wychowawczej. (AR)

## Funkcje państwa socjalistycznego

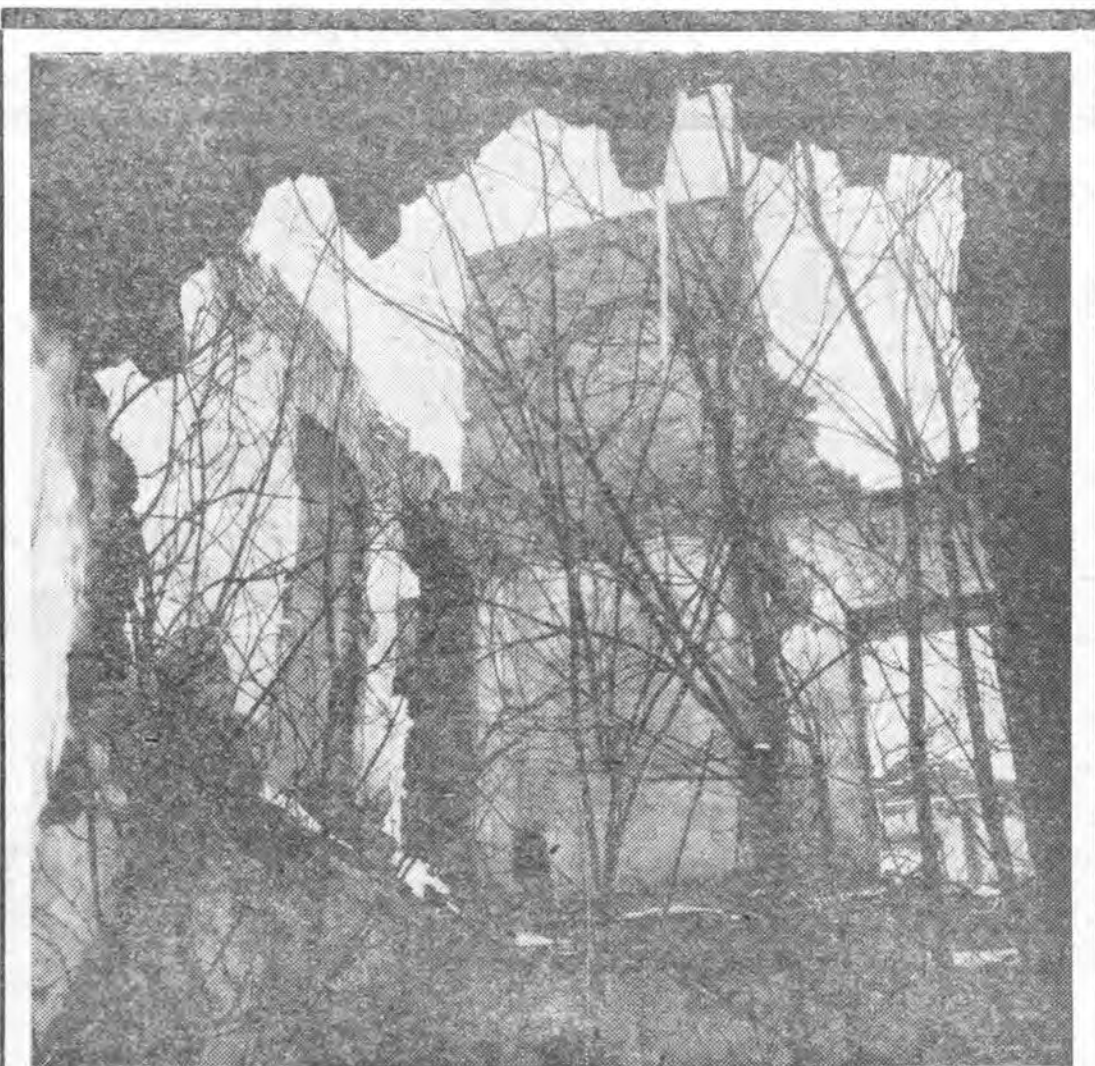
funkcji najbardziej ostro uwidacznia się klasowy charakter danego państwa.

Działalność polegająca na ochronie terytorium i interesów państwa w stosunkach z innymi państwami i ewentualnie organizacjami państw, składa się na funkcję zewnętrzną. Mowa tu zarówno o działalności podejmowanej środkami pokojowymi, jak i wojennymi, o działalności tych ogniw aparatu państwowego, które niemal w całości zajmują się realizacją tej funkcji, jak i o działalności wszystkich innych organów państwa.

Między funkcją wewnętrzną i zewnętrzną zachodzi ścisły związek i brak między nimi ostrych granic. Ich treść klasowa jest ta sama. Niejednokrotnie w razie narastania

wszelka działalność polegająca na organizowaniu życia społecznego, zaspokajaniu różnorodnych potrzeb społecznych składa się na funkcję gospodarczo-organizatorską państwa. Funkcję tę spełnia państwo każdego typu. Nie było ono bowiem nigdy, nie jest i nie może być obojętne wobec procesu produkcji, podziału i konsumpcji dóbr. Intensywność jednak tej funkcji i jej ranga w całokształcie działalności państwa nie są bynajmniej jednakowe. Najszerszą działalność w tym zakresie programowo realizuje państwo socjalistyczne. Nie tylko bowiem wpływa ono na działalność gospodarczą społeczeństwa, ale samo ją w nie spotykanym nigdy poprzednio zakresie prowadzi

glądów filozoficznych i moralnych, systemu ocen moralnych i innych przeświadczeń dotyczących życia społecznego i funkcjonowania państwa, które kształtują postawę ludności zgodnie z interesami i potrzebami klasy panującej. W ramach tej funkcji mieści się działalność państwa w zakresie oświaty, nauki, masowej informacji i propagandy. Ponieważ w ustroju eksploatorskim interesy klasy panującej wymagają, wbrew rzeczywistości, przedstawiania tego ustroju jako korzystnego dla wszystkich członków społeczeństwa, jako ustroju jedynie możliwego, najlepszego itp., funkcja kulturalno-wychowawcza państwa eksploatorskiego polega w dużej



ZASSOW — ruiny zamku

Fot. M. KOPEC



W pracowni malarzkiej BRONISŁAWA TOKARZA, drugi od lewej — artysta.



Kilka miesięcy temu przypadkowo wpadł mi do ręki biuletyn ambasady polskiej w Wiedniu. Przeczytałem w nim wzmiankę o kolejnej dwudziestej wystawie malarstwa Bronisława Tokarza, jednego z najwybitniejszych malarzy Urugwaju, urządzoną w Salonie Sztuki w Montevideo. Okazało się na dodatek, że nasz rodak zażywający sławy nad Rio de la Platy pochodził z Rzeszowszczyzny. Zanim napisałem do niego list, znalazłem wprawdzie adres, ale skoro mój adresat jest taki sławny, to list na pewno trafi. Napisałem tylko „Montevideo, Republica Oriental del Uruguay” i rzeczywiście — niedawno otrzymałem list, w którym artysta opisywał dzieje swej tak niezwyklej kariery, na amerykańskim kontynencie.

Bronisław Tokarz urodził się w Iskrzyni, w powiecie krosnieńskim. Jest to stara wieś, sięgająca początkami XV wieku. Jej mieszkańcy trudnili się przeważnie pracą w rafineriach naftowych, których nie brakowało na tamtych terenach. Również ojciec Tokarza, Józef, pracował w okolicznych przedsiębiorstwach naftowych. Zaczął jako mały chłopak w rafinerii w Bóbrce. Pracowity i zdolny, szybko zdobył zaufanie przełożonych, którzy powierzali mu coraz to bardziej odpowiedzialne prace. Jednocześnie Józef Tokarz bezustannie podnosił kwalifikacje zawodowe. Zdobyl tytuł mistrza kowalskiego i został cenionym specjalistą w wierceniach ropnych. Ale suk-

cesy pracy zawodowej nie przesłaniały mu obrazu stosunków społecznych, jakie panowały w przedwojennej Polsce. Józef Tokarz wstąpił do partii socjalistycznej i brał udział w demonstracjach robotniczych w Borysławiu. Został za to zwolniony z pracy. Stało się to w szczególności ciężkim okresie, kiedy kraj obejmowało bezrobocie i kryzys gospodarczy.

Rodzice Bronisława Tokarza postanowili go kształcić. W 1919 r. zdał egzamin do Wyższej Szkoły Realnej w Krośnie, ale z powodu choroby opuścił ją po pięciu latach nauki. W 1925 r. zapisał się do Szkoły Handlowej w Tarnowie, a jednocześnie kontynuował naukę zaocznie w tamtejszej Szkole Realnej.

Przyszły artysta rozpoczął studia malarskie jeszcze w Krośnie. W szkole realnej uczył rysunku technicznego prof. Kazimierz Kowalski. Był to bardzo zdolny pedagog. W latach późniejszych został profesorem Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie. Dawał Tokarzowi dodatkowe lekcje malarstwa i rysunku, często zapraszając go do swej pracowni i tam też Tokarz zaczął malować pierwsze obrazy. Po przyjeździe do Tarnowa poznał on paru studentów krakowskiej ASP, a m. in. S. Maichra, bardzo uzdolnionego grafika, który zginął podczas okupacji, zamordowany przez gestapo na ulicach Tarnowa. Dzięki nim Tokarz mógł nadal pogłębiać wiedzę w tym kierunku.

Ukończywszy naukę w Tar-

nowie, Bronisław Tokarz zaczął pracę. Ojca zwolniono wtedy „za politykę” z rafinerii i na przyszłego artystę spadł obowiązek utrzymania rodziny w ciężkiej sytuacji finansowej. Został przyjęty do Spółdzielni „Sierp” w Gorlicach, jako pomocnik księgowego. Po roku zaproponowano mu stanowisko księgowego w firmie handlowej w Wolbromiu. Nie skorzystał, ponieważ starał się w tym czasie o wizę do Urugwaju. Spodziewał się znaleźć w tym kraju lepszą pracę. Ponadto jeszcze będąc w Krośnie, poszedł śladami ojca i związał się ze środowiskiem o zapatrywaniach demokratycznych i lewicowych. Tokarz wierzył, że na kontynencie amerykańskim będzie mógł swobodnie wyznawać te ideały.

Rzeczywistość okazała się inna. W Urugwaju Bronisław Tokarz powiększył zastępy bezrobotnych i przez dwa lata bledował jak każdy emigrant. Lata 1930—1932 były okresem wielkiego kryzysu w całej Ameryce.

Ale przyszły artysta należał do ludzi rzutkich, energicznych i przedsiębiorczych. Obracając się w środowisku polskich emigrantów rzucił myśl powołania do życia polonijnej organizacji o charakterze demokratycznym. Skład socjalny emigrantów gwarantował powodzenie tej sprawy. Była to typowa emigracja zarobkowa, wychodząca „za chlebem”, element ciężko doświadczony przeżyłymi kryzysami, zarówno w Polsce, jak w Urugwaju, a przez to radykalizowany społecznie. Ci ludzie pragnęli in-

## Ryszard Dzieszyński Z Krosna

nej Polski, niż tej rządzonej przez kapitalistów i obszarników. Założona organizacja pod nazwą „Światło” miała początkowo za cel niesienie pomocy przybywającym i znajdującym się w Urugwaju polskim emigrantom oraz opiekę nad nimi. Z biegiem lat wykazywała ona coraz większą dojrzałość polityczną. Kiedy wybuchła II wojna światowa i Polska znalazła się pod okupacją niemiecką, organizacja kierowana przez Bronisława Tokarza, która w tym czasie przybrała nazwę „Wolna Polska”, rozpoczęła działalność mającą na celu propagandę Polski wśród aliantów i państw neutralnych. „Wolna Polska” wydawała własny tygodnik oraz nadawała audycje radiowe. Ale działalność jej nie ograniczała się do propagandy. Rozwinięto również akcję pomocy dla rodaków w kraju. M. in. „Wolna Polska” przesłała 40 tysięcy zastrzyków i innych lekarstw dla żołnierzy i Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Polacy z Urugwaju przesyłali też pierwszą przesyłkę dla dzieci dopiero co wyzwolonej Warszawy. Było to 1000 par bucików, trykotów i ciepłej bielizny. Organizacja urugwajska przesyłała również setki paczek żywnościowych.

Po wojnie „Wolna Polska” przekształciła się w organizację o charakterze kulturalno-oświatowym. Obecnie „Związek Polaków w Urugwaju im. Adama Mickiewicza” rozwija aktywną działalność kulturalną i społeczną, prowadząc szkołę języka polskiego, nadając audycje radiowe w języku hiszpańskim i polskim o życiu w Polsce, ponadto organizuje imprezy okolicznościowe oraz urządził wystawy i pokazy filmowe.

Duszą tej organizacji jest nadal Bronisław Tokarz, który spełnia równocześnie funkcje prezesa, sekretarza, nauczyciela w szkole języka polskiego, redaktora biuletynu związku, a nawet kolportera. Jego trud doceniły władze Polskiej Ludowej, przyznając mu Złoty Krzyż Zasługi oraz Odznakę Tysiąclecia.

Ale Bronisław Tokarz jest przede wszystkim artystą, jednym z najwybitniejszych malarzy w Ameryce Południowej.

Kiedy tylko stanął mocno na urugwajskim gruncie, zapewniwszy sobie jakieś warunki egzystencji, podjął w 1942 roku, przerwane przed dziesięcioma laty studia malarskie. Ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Montevideo, która przeżywała podówczas okres rozkwitu, wykładało w niej bowiem wielu znanych i cenionych artystów, emigrantów hiszpańskich, włoskich i francuskich, nie mogących się pogodzić z panowaniem faszyzmu w swoich krajach. Następnie Tokarz zaczął wystawiać swoje prace w Montevideo, zyskując na Wystawach Państwowych szereg wyróżnień, m. in. 4 srebrne medale, które stanowią tam najwyższe odznaczenie dla cudzoziemców: „Premio de Artistas Etranjeros” oraz 5 premii niższej kategorii. Jego obrazy ozdobiły ściany muzeów, parlamentu, senatu, wielu urzędów oraz znalazły się w kolekcjach prywatnych. Malarstwo Bronisława Tokarza stało się coraz głośniejsze. Otrzymywał zaproszenia do znanych ośrodków kulturalnych Ameryki Łacińskiej, które zaczęły zapoznawać się z jego sztuką: Buenos Aires, Punta del Este, Sao Paulo.

W 1967 r. Bronisław Tokarz zwiędził najważniejsze ośrodki artystyczne w Europie. Następnie przez kilka miesięcy pracował w USA nad całą galerią portretów. Obecnie artysta przygotowuje wystawę, z którą ruszy na podbój kontynentu północnoamerykańskiego. Zaproszenia przysłały już największe miasta USA.

Tokarz rozpoczął swą twórczość od studiów nad pejzażem urugwajskim. Przypominał mu rodzinne strony koło Krosna, tak samo pofalowana rzeźba terenu, pełno łąk i pastwisk. Delikatny rysunek, subtelne kolory, całość jakby zamglona — ten sposób malarstwa rzadko praktykowany w Ameryce Łacińskiej, gdzie nadużywa się mocnych, zdecydowanych barw — zyskał wielu entuzjastów. Jednocześnie artysta umiejętnie przyswoił sobie prądy nowoczesne, nie poddając się im jednak bałwochwalczo, jak to czyniła spora część jego amerykańskich

## Zbigniew Wawczak

# „Za Ojczyznę i Wolność...”

(Z NAPISU NA POMNIKU OFIAR HITLERYZMU W ROKIETNICZY).

Cmentarz zajmuje stok łagodny, ale dominującego nad okolicą wzniesienia. Dookoła łagodne wzgórza i kotliny, przekształcone upartą pracą pokoleń chłopów w uprawne pola, pocięte w skomplikowaną szachownicę kwadratów i prostokątów. Mój cicerone, Staszek Kaltenberk, pokazuje mi ciemniejące na horyzoncie pasemka lasów: tam ulokowała się wieś Tułigłowy. Natychmiast próbujemy wspólnie rozwikłać etymologię tej dosyć dziwnej nazwy. Ale od czegoż wyobraźnia. Widocznie tam, w górzysto-leśnych ostępach można było kiedyś, w niespokojnych czasach, gdy zapuszczały się w dolinę Łęgu wrogie watahy, bezpiecznie utulić, czyli schronić głowę...

Staszek zapoznaje mnie z topografią rodzinnych stron: na dole, w kotlinie wyłobionej w ciągu stuleci przez małuteczki, ledwie widoczny strumyk Łęg — spora kępa dużych, pięknych drzew. To park podworski, kryjący sececyjny pałacik ostatniego z dziedziców Rokietnicy, hrabiego Uznańskiego. A tam na przeciwległym stoku — zasobne domy, tonące w gęstwinie sadów — przysiółek zwany Parcelacją. Powstał w okresie międzywojennym, zasiedlony przez przybyszów z pobliskich wsi, a przede wszystkim z Łańcuckiego. Koloni-

ci uważani są na wsi za najzamożniejszych, u nich najładniejsze budynki, nierazko wyposażone w bieżącą wodę, łazienki, centralne ogrzewanie. No, ale utrzymywanie, że tylko Parcelacja zmieniała z roku na rok zewnętrzny wygląd, odbiegałoby od prawdy. Przyjechaliby tu znowa, wiodącą z Jarosławia, szosą asfaltową, którą przemierza codziennie kilkanaście autobusów zapewniając dogodne połączenie z miastem powiatowym. Kiedy znaleźliśmy się w przysiółku Widacz, położonym wysoko, na stoku łagodnego wzniesienia (zapewne stąd jego nazwa Widacz, gdyż daleko stąd widać!), uderzyła mnie mnogość mijanych po obu stronach nowych, murowanych budynków. To prawda, dziś w dwudziestym piątym roku Polski Ludowej, jest to zjawisko tak znane i powszechne, że trudno uważać je za odkrycie. Jesteśmy przecież świadkami przebudowy polskiej wsi z drewnianej, krytej malowniczą strzechą, w solidną, murowaną. Ale proces ów, powszechny w miejscowościach, bliskich miast, przemysłu, znacznie mniejsze przybiera rozmiary w miejscach dalekich od fabryk, wielkich budów. Do tej właśnie kategorii należy Rokietnica, położona na południowo-wschodniej krawędzi żywej ziemi jarosławskiej. Do miasta stąd dosyć daleko (15 km), ale jeden atut mają mieszkańcy w

reku, doskonale, zwłaszcza w północnej części wsi, ziemi. I szybkość cywilizacyjnych przemian tej dużej, ponad dwa i pół tysiąca mieszkańców liczącej osady, zależeć będzie od stopnia, w jakim wprowadzać będą nowoczesne metody gospodarowania, od stopnia intensyfikacji gospodarki rolnej.

Rozgadaliśmy się z sympatycznym Staszkiem, który po skończeniu studiów nauczycielskich wrócił do rodzinnej wsi, zaangażował się w pracę społeczną, polityczną, a niełatwo znaleźć wyniki, skoro niedługo zaproponowano mu robotę w powiatowej instytucji. Przyszliśmy na cmentarne wzgórze, gdzie według legendy kiedyś miał się gród znajdować, o czym świadczą wydobywane z ziemi kamienie, cegły, aby zobaczyć pomnik, wzniesiony rękoma miejscowego społeczeństwa ofiarom bestialskiej pacyfikacji, która spadła na wieś nieoczekiwanie, któregoś marnocowego poranka w 1943 roku...

— Ty ciągle piszesz o jakichś rozstrzelaniach, mordach — przypomniał mi się zarzut, postawiony w przypadkowej rozmowie z kolegami. Jakieżś mogą postępować inaczej, skoro niemal na każdym kroku potykam się o okrutne rany, zadane przez ostatnią wojnę. Ot, choćby i dzisiaj, doradzono mi w Jarosławiu, by wybrać się do Rokietnicy. Pytałem o

miejsce, która robi wiele, aby iść naprzód. Z paru sugestii wybrałem ostatecznie Rokietnicę. Nigdy tu nie byłem, nie miałem pojęcia o przeszłości tych stron. I dopiero w drodze, rozmawiając z towarzyszącym mi Staszkiem, zorientowałem się, że jadę do wsi, okrutnie doświadczonej. Staszek opowiadał: — Miałem może cztery lata, jak przez mgłę przypominam sobie wypadki, z których powagi wtedy zupełnie nie zdawałem sobie sprawy. Pamiętam, że ojciec na szczęście w porę umknął i nie było go w domu, gdy wpadli do nas Niemcy.

— Ja też mam taki — powiedziałem do ciotki z rewolwerem w ręku. Matka zbłądła, człowiek w mundurze ogromnie się tym zainteresował. — Gdzie jest? — pytał groźnie? Matka rzuciła się do szukania, wszystko leciało jej z rąk. Dziś wiem doskonale, co stałoby się z nami, gdyby wówczas nie znalazł się wreszcie wśród rupieci mój dzielnicy strażak. Człowiek z rewolwerem rozemniał się rubasznie i wyszedł z naszego domu...

Mój rozmówca, mężczyzna trzydziestoletni, może mówić o wyjątkowym szczęściu. Morderca, który wtargnął z rewolwerem do domu Kaltenberków, miał chwilę słabości czy też znużenia. Krwawa rzeź pochłonęła 47 mieszkańców Rokietnicy, mężczyzn, kobiet, dzieci. Odczytuję nazwiska na kamiennej tablicy pomnika: Władysław Strzelec — lat 7, Antoni Strzelec — lat 5, Marek Pich — lat 75, Zofia Karuś — lat 4. Akurat tyle lat miał wtedy Staszek Kaltenberk, 47 niewinnych ofiar. Jeszcze tego samego dnia dalszych siedemnaście zabitych w sąsiedniej wiosce Czetylce. Kilka dziesiątków — w położonych już w Przemyskiem —

Kaszycach. Oto krwawy bilans karnego rajdu morderców spod znaku SS i wysługujących się im ukraińskich nacjonalistów.

### Odwet za napad na Nienadów?

W biurze Prezydium GRN zastaliśmy przewodniczącego, Józefa Kapłona, sędziego, Stanisława Niemczyńskiego. W jakiś czas później pojawili się kierownicy obydwu miejscowych szkół podstawowych, Franciszek Gwóźdź i Kazimierz Broda, przyszedł jeden ze starszych gospodarzy, Franciszek Pieróg. Do rozmowy o sprawach Rokietnicy wciągnięliśmy stopniowo wszystkich zebranych. Wróciliśmy wspomnieniami do ponurych wydarzeń 1943 roku. Moi rozmówcy utrzymywali, że krwawej masakry dokonali hitlerowscy siepacze jakoby w odwet za udany wypad grupy AK-owskiej na zbrojownie Wehrmachtu w Nienadowej. Partyzanci zabrali wtedy sporo broni, którą zmagazynowano gdzieś w lasach rokietnickich. Położona u podnóża karpackich wzniesień i dużych lasów Rokietnica stanowiła dogodną bazę partyzancką, działały tu ugrupowania akowskie, bataliony chłopskie. Jeden z obecnych wystąpił z tezą, że hitlerowcy otrzymali, na skutek zdrady, dane świadczące o pomocy, jakiej udzielał partyzantom mieszkańcy Rokietnicy. Jeżeli nawet tak było, był to jedynie obłudny pretekst do bezlitosnej rozprawy z bezbrodną ludnością.

### Na drodze do lepszej przyszłości

Korzystając z obecności sporej grupy osób nieźle zorientowanych w miejscowych stosunkach, podją-



# do Urugwaju

kolegów. To, czego się nauczył na Akademii w Montevideo, stało się dla niego w myśl wyrażenia Juliusza Słowackiego — „taktem nie wędzidłem”.

Tokarz jest również mistrzem portretu. Pod tym względem ma chyba niewielu konkurentów nie tylko w Urugwaju, ale również w całej Ameryce Południowej. Z upodobaniem wynajduje charakterystyczne typy miejscowych ludzi: Kreolów, Indian i Metysów. Fascynuje go ów stop etniczny, jaki występuje tutaj na całym kontynencie. Tokarz szuka w swych studiach portretowych formuły narodowego charakteru Urugwajczyków.

Artysta mieszkając przez 35 lat w Urugwaju, poznał go i pokochał. — „Jest to jeszcze młody, nierozwinięty kraj o wielkich bogactwach naturalnych — pisał do mnie. — Wspaniałe plaże są odwiedzane przez turystów z całego świata. Klimat łagodny, bez śniegu i zimna. Dojrzwają tu wspaniałe pomarańcze, cytryny i inne owoce południowe. Ludność składa się przeważnie z emigrantów hiszpańskich, włoskich i francuskich. Montevideo, piękne współczesne miasto, mające wielki port, może konkurować z największymi na świecie”.

Tak może pisać tylko ten, kto rzeczywiście pokochał ten kraj. — „Urugwaj położony między dwoma kolosami, Argentyną i

Brazylią, nad wielką rzeką Urugwaj i Rio de la Plata, jest krajem, gdzie na wiecznych państwach, latem i zimą pasie się miliony bydła i owiec, co jest największym bogactwem tego narodu.

Ale Bronisław Tokarz pozostał Polakiem. Mimo wieloletniego oddalenia od ojczyzny, nie zerwał z nią kontaktów. Dowiódł tego chociażby swą pracą społeczną. W 1967 r. odwiedził Polskę. Był zachwycony jej rozwojem, a zwłaszcza przemianami, jakie zaszły w jego rodzinnych stronach. Do tej pory w Haczowie mieszka jego matka i brat Marian, gospodarujący na roli. Artysta jest więc poinformowany, co się dzieje w jego okolicy z pierwszej ręki.

Jako prezes Związku Polaków w Urugwaju ma teraz inne kłopoty. Zwierzał mi się w swoim liście:

— „Nasi rodacy w liczbie ok. 5 tysięcy są tu bardzo zakorzenieni i czują się jak u siebie w domu. Są to Polacy starej emigracji, która stopniowo wymiera i wynaradawia się. Dlatego mamy ogrom pracy, spieszy się nam, aby jak najwięcej młodego pokolenia wydrzeć z rąk tego straszliwego widma”.

W dalekim Urugwaju, Bronisław Tokarz, wielki polski artysta walczy o rząd młodych dusz, aby zachować je dla Polski.

RYSZARD DZIESZYŃSKI

## Dyplom honorowy CRZZ dla „Meluzyny”

Z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru Prezydium Centralnej Rady Związków Zawodowych przyznaje rokrocznie nagrody i dyplomy aktorom i całemu zespołowi, wyróżniającym się popularnością teatru i działalnością społeczną.

Nie lada wyróżnienie spotkało w tym roku Teatr Słowa Zakładowego Domu Kultury WSK w Rzeszowie — „Meluzyna”. Nasz zespół wraz z Bałtyckim Teatrem Dramatycznym w Koszalinie otrzymał Dyplom Honorowy Centralnej Rady Związków Zawodowych. W uzasadnieniu przyznania tak wysokiego wyróżnienia czytamy: „Teatr „Meluzyna” wyróżnił się szeroką działalnością społeczną oraz upowszechnianiem programów ideowo zaangażowanych, podejmujących aktualne problemy życia i pracy szczególnie środowiska robotniczego”.

M.G.

## Bogdan Miś

Z inicjatywy Sejmu IV kadencji

# Szkolnictwo wyższe na drodze ku nowoczesności

Kończąca się kadencja najwyższego organu przedstawicielskiego naszego kraju daje okazję do wszelkiego rodzaju ocen, podsumowań i bilansowania osiągnięć. Osiągnięć tych, wyrażonych w szeregu aktów prawnych, było wiele, a niektóre stanowią prawdziwe punkty zwrotne w różnych dziedzinach naszego życia.

Do takich specjalnie ważnych inicjatyw ustawodawczych należy niewątpliwie zaliczyć nowelizację przepisów o szkolnictwie wyższym. Przypomnijmy zatem podstawowe ustalenia, przyjęte w tej mierze przez Sejm po wielkiej, powszechnej dyskusji:

\* ustalenie i wyraźne stwierdzenie, że obowiązkiem szkoły wyższej jest kształcenie i wychowywanie młodzieży na świadomych budowniczych socjalizmu, zdolnych do twórczego udziału w rozwijaniu gospodarki i kultury narodowej; w związku z tym podkreślenie, iż podstawową zasadą w pracy szkoły wyższej jest integralna jedność nauki, dydaktyki i wychowania;

\* unowocześnienie ustroju wewnętrznego i struktury organizacyjnej szkoły przez zniesienie nieaktualnego już podziału na szkoły wyższe i wyższe szkoły zawodowe oraz wprowadzenie przepisu zezwalającego na elastyczne dostosowywanie ustroju uczelni do jej potrzeb dydaktycznych lub badawczych;

\* usprawnienie systemu zarządzania szkołą wyższą — przede wszystkim przez rozszerzenie zakresu uprawnień rektora i dziekanów przy jednoczesnej rozbudowie organów kolegialnych, czego konsekwencją jest wprowadzenie zasady obsadzania kierowniczych stanowisk w uczelni przez władzę zwierzchnią; bardzo istotnym postanowieniem jest też zapewnienie udziału przedstawicieli organi-

zacji partyjnej, związkowej i organizacji młodzieżowych w organach kolegialnych szkoły;

\* usprawnienie polityki kadrowej, w szczególności przez umożliwienie doktorom, posiadającym poważny dorobek naukowy i dydaktyczny, uzyskiwania stanowisk docentów w zwykłym trybie, tzn. bez ustawowego wymogu habilitacji; inne istotne postanowienia to: wprowadzenie możliwości powierzenia obowiązków docenta w trybie umowy o pracę na czas określony (docent kontraktowy), pewna modyfikacja systemu rotacji młodszych pracowników nauki (idąca w kierunku zwiększenia ich stabilizacji w zawodzie) i wreszcie przyjęcie zasady przeprowadzania okresowej oceny wyników pracy wszystkich pracowników uczelni;

\* zwiększenie samorządności i współodpowiedzialności za uczelnię młodzieży studiującej; można tu wymienić także inicjatywy, jak powołanie rad do spraw młodzieży przy rektorze i dziekanach czy wspomniany już udział przedstawicieli studentów w organach kolegialnych uczelni.

Wszystkie te ustalenia zostały powitane przez przytłaczającą większość pracowników nauki z pełnym zrozumieniem i poparciem. Od wielu lat było wiadomo, że dawna ustawa o szkolnictwie wyższym nie pasowała do realnej rzeczywistości. Nie dlatego przy tym, aby była zła — ale po prostu dlatego, że postępująca w dzisiejszych czasach z niebywałą szybkością rozwój nauki jako całości niejako rozszalał ramy przepisów prawnych, nie nadążających za tempem wzrostu i koniecznością zmian w ustroju nauki.

Szczególnie wymóg obowiązkowej habilitacji przy powoły-

waniu na stanowisko docenta etatowego był jawnym anachronizmem: do momentu zmian Polska była jednym z ostatnich krajów w świecie, w którym utrzymano zasadę dwóch poważnych dysertacji jako podstawę awansu i stabilizacji naukowej. Dość powiedzieć, iż w Wyższych Szkołach Rolniczych przeciętna wieku profesora wynosiła 58 lat, zaś docenta — 49; w innych typach uczelni było nie lepiej. Nowe przepisy otworzyły w tej mierze drogę do kariery akademickiej szerokim kręgom młodych, utalentowanych i wychowanych w Polsce Ludowej naukowców. Jednocześnie zlikwidowano jedną z przyczyn odpływu tej cennej kadry za granicę, gdzie „polski doktor” uzyskiwał wszelkie stopnie i tytuły naukowe daleko łatwiej niż w kraju.

Drugim ważnym aspektem nowelizacji było wyraźne sprecyzowanie uprawnień uczelni, w określaniu swego ustroju wewnętrznego i struktury organizacyjnej. Na marginesie warto tu oddać sprawiedliwość dawnym przepisom: również i one przy odpowiedzialnej interpretacji pozwalały w zasadzie na pewną elastyczność, z tym że nie były w tym względzie dostatecznie jednoznaczne. Dziś nieśmiało niegdyś inicjatywy, kryte za parawanem uniwersalnego słowa „eksperyment”, zdobyły sobie prawo normalnego istnienia; nie jest przy tym bez znaczenia fakt, iż środowisko naukowe nie poszło na łatwiejsze zmiany czysto terminologiczne — nowo powstałe instytucje (dodajmy: tam, gdzie ich powstanie było uzasadnione) spełniają na ogół rolę istotnie różną od dawnych katedr. Kilka miesięcy obowiązywania nowych ustaw nie potwierdziło ani obaw tych, którzy biadali w swoim czasie nad dezorganizacją uświęconego stuleciami trybu działania uczelni, ani tych, którzy pesymistycznie zakładali jako wynik zmian jedynie zmianę sztywności na profesorskich gabinetach.

Wszystkie te sprawy stały się już dziś codzienną praktyką wyższych uczelni. Trudno jeszcze wprawdzie ocenić realizację tak niesłychanie ważnych postulatów, jak ściślejsze powiązanie życia szkół wyższych z potrzebami gospodarki narodowej czy też absolutnie podstawowej w naszych warunkach zasady łączenia procesu kształcenia z wychowaniem. Nasze wyższe uczelnie miały w tych dziedzinach dobrze znane dziś słabości — zaś od zwrócenia uwagi opinii publicznej na te sprawy i unormowania ich aktami prawnymi upłynęło stosunkowo niewiele czasu. Niemniej wydaje się, że sam fakt poddania owych zagadnień pod powszechną dyskusję, ukoronowaną działaniem Sejmu, stanowi już silny bodziec w kierunku ich optymalnego rozwiązania.

Oczywiście, byłoby — moim zdaniem — błędem przypuszczać, że nowa ustawa jest rozwiązaniem idealnym również i na przyszłość. Jest to jednak zjawisko całkowicie normalne — jeśli bowiem postęp cywilizacyjny odbija się w sposób ciągły w zmianach programów nauczania, to byłoby dziwne, gdyby udało się zeskalować go w ramach „uniwersalnych” i „ponadczasowych” przepisów prawnego-organizacyjnych.

Dzieło ustępującego Sejmu IV kadencji należy zatem traktować jako zainicjowanie intensywnego rozwoju polskiego szkolnictwa wyższego. Zlikwidowane zostały podstawy anachronicznej hierarchii uczelni — i dlatego właśnie użyłem w stosunku do tych ustawałów słów „punkt zwrotny”.

lem wysiłki, aby dowiedzieć się co nieco o przemianach, które dokonały się tutaj w ostatnich latach. Radykalnej przemiany nie tylko w położeniu, ale nawet w samopoczuciu mieszkańców dokonała droga. Tak, właśnie owa przysłowiowa droga, którą dotarli w roku 1961 pierwsze autobusy z Jarosławia, a w parę lat później, także z Przemyśla. Czym były owe kilometry bezdroży, błotnistych wybojów, dzielące wieś od świata — zrozumiałem, słuchając opowieści kierownika szkoły, Franciszka Gwoździła. Tuż przed wojną Gwoździł uczęszczał do gimnazjum w Jarosławiu, niejedną raz szedł piechotą do miasta. Na pokonanie tych piętnastu kilometrów trzeba było trzech, nieraz czterech godzin. Ledwo paru chłopskich synów z Rokietnicy stać było wtedy na taki luksus jak uczęszczenie do szkoły średniej. Ciężko było — kogo tam stać było na opłacenie czesnego, zakup książek, sprawienie jakiegos mundurka? A ludziom wcale się nie przelewało, ledwie wiązały koniec z końcem, w wielu chałupach, zwłaszcza w południowej, górzyściej części wsi, nierazko gościła bieda, głodne przednówki szczególnie dawały się we znaki. Pracy nigdzie nie można było dostać, jedynym źródłem glodowego zrzęśła zarobku był folwark...

Nic więc dziwnego, że postępowala radykalizacja nastrojów, poglądów, a kiedy silna tu organizacja stronnictwa ludowego przystąpiła do strajku, zyskała poparcie całej wsi. Mieszkańcy Rokietnicy brali udział wspólnie z chłopami innych jarosławskich wsi w krwawym starciu z granatową policją w Muninie.

— Z naszej wsi poszli prawie wszyscy mężczyźni — opowiada

doskonale trzymający się dziadek Pieróg, inicjator wielu społecznych poczynań. — Staliśmy ze dwa dni pod Muniną, a tymczasem władze sanacyjne ścigały pociąg pancerny i szkołę policyjną z Mostów. Wielotysięczna manifestacja chłopstwa występowała z hasłami: żądamy pracy, chleba, nauki dla naszych dzieci.

Dalsze wypadki potoczyły się błyskawicznie. Granatowi otworzyli ogień do manifestantów. Padło kilkudziesięciu zabitych, byli ranni, poturbowani.

Później nastąpiły aresztowania, śledztwo, procesy. Paru chłopów z Rokietnicy znalazło się w więzieniach. Jan Bąk skazany został za udział w strajku (za to powiadał: — „że walczyłem o lepsze jutro, o to, co dzisiaj mamy”) na półtora roku więzienia i osadzony w znanym z ponurej sławy więzieniu w Brześciu. Reżim więzienny był bardzo ostry, wielu ludzi nie wytrzymało upokorzeń i ciężkich warunków. Nieoczekiwanie wojna otworzyła bramy sanacyjnych więzień. Bąk szczęśliwie doczekał lepszych czasów, w ostatnich latach wybudował sobie murowany domek... Hasła, idee, za które kiedyś, jak tysiące chłopów nadstawał karku, zmaterializowały się w jego życiu.

Kiepskie drogi przetrwały sanacyjne rządy. Aż wreszcie w latach pięćdziesiątych ruszyła ze środków państwowych budowa drogi: mieszkańcy Rokietnicy, widząc w tym ogromną szansę dołączyli swój społeczny wysiłek. Furmanki rokietnickie wozily kamień z Jarosławia, po kilkadziesiąt osób wychodziło do robót ziemnych do sąsiedniego Borałyna, by przyspieszyć dotarcie szosy

(Ciąg dalszy na str. 6)



...Ten pomnik wystawiono podobno ku czci Sobieskiego. Tak przynajmniej utrzymują w Rokietnicy.

Fot. Z. WAWSZCZAK



## Ryszard Bilski Afrykański rejs (X)

Abidjan w drodze powrotnej nie okazał się zbyt gościnny. Mimo próśb kapitana i zapewnienia agenta nie pozwolono nam zacumować przy nabrzeżu. Musieliśmy rzucić kotwicę, jakieś 500 metrów od kei. Łączność z lądem utrzymywała motorówka z SOMICOA (Stowarzyszenie Przemysłowe i Handlowe Portów Afryki), która w ciągu całego dnia zrobiła zaledwie dwa kursy tam i z powrotem. Pojechaliśmy do miasta zaraz po obiedzie, a więc w porze najmniej na wycieczki odpowiedniej. Powiniennem w tym czasie raczej odpoczywać w klimatyzowanym pomieszczeniu, pluskać się w basenie — tak jak to robi większość białych, lub przynajmniej usiąść w cieniu palmowego drzewa i przeczekać najgorętszą porę dnia, biorąc tym razem przykład z czarnych mieszkańców Cote d'Ivoire. Szkoda mi było czasu na relaks, za 7 godzin odpływamy, a tyle jeszcze do zwiedzania. A o zabytki w Abidjanie niełatwo. Miasto zaczęło powstawać — na dobre — dopiero od kilkunastu lat. Decydującym momentem było zbudowanie sztucznego portu — dokonano tego przebijając kanał przez lawicę piasku.

Do wieczora, a nawet jeszcze i później przy świetle reflektorów ładowaliśmy drewno afrykańskie. Ponieważ dostawca wyzerpał już swoje zapasy zgromadzone w Abidjanie, po reszcie kłoców musimy płynąć do odległej o blisko 140 mil Sassandry.

Sassandra to drugie w naszej podróży... Sapele. Stoimy na pełnym morzu. Motorówki holują tratwy z basenu portowego, do którego nie zawinął chyba jeszcze żaden statek, ponieważ jest za płytko. Wprawdzie nie ma wiatru, ale fala, tzw. martwa, jest dość duża. Kółka stakiem, uderza potężnymi kłocami o kadłub utrudnia załadunek. Gdyby nasz nawet najbardziej tolerancyjny „behapowiec” zobaczył jak się tu pracuje — umarłby pewnie zaraz na zawal serca, bo i miałby powody...

Po linie zjechał właśnie z pokładu na rozhuśtaną tratwę jeden z czarnych robotników. Ma niełatwe zadanie — odłączyć kłoc od pozostałych i opasać go stalową liną, której drugi koniec połączony jest z bomem (dźwig). Radzi sobie doskonale, nie upłynęło więcej niż pięć minut, kiedy potężny, ważący chyba ponad 5 ton bal uniósł się do góry — lina nawijała się na walec bardzo wolno — kiedy przekroczył wysokość burty i znalazł się nad pokładem (sprawilo to kołysanie się statku) — szybko, ale z wyczuciem i miękko został ułożony na swoim miejscu. I następny „kłoczek”... Można by tak godzinami gapić się i nie znudziłoby się, tym bardziej, że nie ma co innego do roboty. O opuszczeniu szalupy i wycieczce nie ma mowy. Kapitan boi się nie tylko o pasażerów, ale także o szalupę — mogłaby się uszkodzić.

Na własną odpowiedzialność i ryzyko schodzę po wiszącej drabinie do portowej motorówki. Łatwo powiedzieć schodzę — trudniej jednak zejść... drabina się kołysze, motorówka podskakuje na falach jak piłka.

Wyładunek, tak wyładunek, pasażerów na brzegu odbywa się w sposób „bardziej bezpieczny, ale za to dość niezwykły. Wchodzi się prosto do dużego kosza, mieści się w nim 15 — 20 osób i za pomocą dźwigu kosz wraz z pasażerami przenoszony jest na pomost. Szybko, dość wygodnie i co najważniejsze — bezpiecznie, chyba żeby lina nie wytrzymała.



Wnętrze jednego z nigeryjskich muzeów.

Fot. R. BILSKI

Sassandra podobna jest do wielu spotykanych wcześniej osad afrykańskich, może tylko bardziej zadbana. Główna droga utrzymana wzorowo, czysto i schludnie, dużo kwitnących czerwono kwiatów. Tak jest tylko na pokaz, znajdujące się bowiem nieco głębiej i dalej od drogi podwórka sprawiają przynębiające wrażenie. Idziemy w kierunku centrum handlowego. Rynek, bazar — jak kto woli — sąsiaduje z morzem. Można więc kupić tam nie tylko popularne w całej Afryce „Omo”, lecz także świeże, jeszcze żywe ryby i kraby.

Kąpiel w morzu jest niebezpieczna. Fale przybojowe są tak duże i silne, że niejednego śmiałka już zabrały. Ciągające się kilometrami plaże Zatoki Gwinejskiej nęcą złocistym piaskiem, można się tylko opalać. Tyle wrażeń i wiadomości o Sassandrze. Niestety, mało, ale więcej nie mogłem nigdzie znaleźć, folderów brak, porozumieć się trudno, angielskiego — oprócz zaganianego i nieuchwytnego agenta — też chyba nikt nie zna.

Na statku wra pracą. Czarna brygada (nie należy mylić z specjalnym oddziałem celników, którzy od czasu do czasu „przechesują” statki powracające z rejsów lub wychodzące w morze) sprawnie ładuje kłoc na pokład, w pogotowiu są dyżurni elektrycy, nad całością prac czuwa pierwszy oficer — Eugeniusz Nowak. Reszta pokładowej załogi „Rzeszowa” zajęta jest konserwacją statku. To niekończąca się praca... skrobanie rdzy... farba podkładowa i „kolor”. Nie zdążą malarze dojść do rufy, a dziób potrzebuje już skrobaczy.

Bosman — Stanisław Sołdyk, zarazem delegat załogowy Związku Zawodowego Marynarzy i Portowców, ma przez cały rejs pełne ręce roboty. Bo to nie tylko malowanie i konserwacja, lecz także przygotowywanie ładowni, mycie, układanie podłóg, otwieranie i zamykanie kłap, mocowanie ładunku — by nie zjechał do morza, podczas sztormu — należy do obowiązków służby pokładowej, którą kieruje właśnie bosman.

Już szósty rejs „robi” Sołdyk

na „Rzeszowie”. Blisko połowę swego życia — 20 lat — spędził na morzu. Morską karierę rozpoczął w Marynarce Wojennej. Tam też zdobył stopień bosmana i kwalifikacje starszego nurka. Z otwartymi rękoma przyjęło młodego rezerwistę Polskie Ratownictwo Okrętowe.

— Piętnaście lat byłem nurkiem — wspomina. Tysiące godzin spędziłem pod wodą i to na dużych głębokościach. Zarabiał się nieźle, ale człowiek ciągle ryzykował zdrowiem i życiem. Mój rekord to 68 metrów. Praca na tej głębokości jest bardzo ciężka i nie może trwać dłużej niż 20 minut.

Miałem kiedyś niezbyt wesołą przygodę. Pracowaliśmy w pobliżu cypla Helu, przy podnoszeniu zatopionej w czasie działań wojennych niemieckiej łodzi podwodnej. Do zejścia w morze przygotowałem się solidnie, sporządziłem nawet odpowiednie szkice, które miały mi ułatwić znalezienie uchwyty, do których należało przymocować stalową linę. Wszystko szło dobrze, nadrobiłem stracony przez kolegów czas — myślę uradowany — gdy poczułem nagle, że zaczynam się kurczyć... robię się coraz mniejszy... kiedy byłem już taki mały jak palec — wzywalem pomoc. Podczas wychodzenia w górę poczułem się już lepiej. Prawdopodobnie przyczyną zasłabnięcia było zatrucie — oszołomienie — dwutlenkiem węgla.

Na „Rzeszowie” praca bezpieczniejsza, no i kawał świata człowiek zobaczy, a nie tylko obmudzone i pokryte muszlami wraki. Długie i dalekie rejsy mają jednak wiele złych stron. Jest się ciągle poza domem, nie można pomóc żonie w wychowaniu dzieci. Mam trójkę, z dziewczynkami na razie nie ma kłopotu, ale syn, 16-letni potrzebuje męskiej opieki. Uczy się w Zasadniczej Szkole Budowy Okrętów, to znaczy... nie chce się uczyć. Wezmę pewnie go kiedyś w rejs, oczywiście za młodszego marynarza — niech zobaczy, że życie jest ciężkie i twarde — myślę, że trzy miesiące pod moją komendą wyjdzie chłopakowi na dobre.

Ma bosman kłopot nie tylko z synem. Jako delegat załogowy wysłuchuje — z obowiązku — skarg i narzekań marynarzy — z obowiązku, a z dobrego serca — przejmując się nimi, jak własnymi. Każdą sprawę traktuje poważnie. To właśnie dzięki jego systematyczności i pamięci z dnia na dzień powiększają się wkłady na książeczce mieszkaniowej PKO, którą załoga statku ufundowała sierocie — uczniowie Szkoły Podstawowej Nr 3 w Rzeszowie. Pamięta bosman, by z każdego rejsu wysłać do dzieci ze szkoły patronackiej w Rzeszowie kolorową statku pocztówkę, a chodząc wśród straganów sprzedawców afrykańskich pamiątek przelicza zebrane od załogi centy z myślą o zakupie nowego eksponatu do marynistycznego, szkolnego muzeum.

## Hapening w garażu

(jk). W sali przerobionej z dawnego garażu widzowie siedzą na wysokich, ledwie ociosanych pomostach, lub wprost na podłodze. Pośrodku sceny chłopcy i dziewczęta ubrani i rozebrani, przechadzają się, wykonują ewolucje gimnastyczne, śpiewają i wyglądają tyrały. Spacerują między publicznością, rozmawiają z nią głośnym szeptem na temat sztuki, lub wspinają się na pomosty, aby wyglądać stamtąd swe kwestie. Publiczność, która składa się przeważnie z młodzieży, wciągana jest do tej gry.

Jesteśmy na przedstawieniu, a właściwie happeningu „Dionysos 1969” w wykonaniu „Performance Group” z Greenwich Village w Nowym Jorku. Kierownikiem i reżyserem zespołu jest Georg Schechner, wydawca „Drama Review” i jeden z czołowych rzeźników wprowadzania nowych form w teatrze.

„Dionysos 1969” jest zupełnie dowolną przeróbką „Bakchantek” Eurypidesa, tak dowolną, że w gruncie rzeczy pozostała w sztuce jedynie osoba tebańskiego króla. Z rozkazu Dionizosa musi on zginąć rozszarpany przez bakchantki za to, że jest przeciwnikiem obchodów święta tego boga.

Jeden z krytyków zwrócił uwagę, że „kochane dzieciaki nazbyt przejmują się swoimi osobami. Wierzą, że gloszą nową Helladę... Wbrew założeniom sztuki nie pokazano tu jednak człowieka antyku, ale raczej — rozebranego w lazience...” (Kt-PAP)

## „Chcę żyć” — bestseller

(gk). Wydarzeniem w życiu literackim Oslo stała się książka Oscara Magnussona „Chcę żyć”. Jest to powieść-dokument o norweskim ruchu oporu, a także z pobytu autora w Oświęcimiu i Mauthausen. Do wybuchu II wojny światowej Magnussøn pracował jako urzędnik. Z chwilą wkroczenia do Norwegii wojsk hitlerowskich od razu włączył się do działalności konspiracyjnej, co w końcu spowodowało jego aresztowanie i — jak pisze — przeżycie przez wszystkie kategorie hitlerowskiego piekła. Ale powieść Magnussona jest nie tylko oskarżeniem faszyzmu, mówi także o wielkości ducha ludzkiego, o przyjaźni i solidarności, z którymi spotkał się w najcięższych latach swego życia i które pozwoliły mu zachować wiarę w człowieka. (Kt-PAP)

## Listy DO PRZYJACIELA

Popatrz — i żadnych spotkań nie było, i wzruszeń nam oszczędzono, i czekać musimy pewnie do następnej wiosny, a przynajmniej do świąt najbliższych, żeby uwierzyć, że istnieje naprawdę, że kiedyś zetknęliśmy się z sobą nasze myśli i powstała przyjaźń. Cóż Ci więcej powiedzieć mogę nad wyznanie, że żałuję okazji zmarnowanej? Cóż pisać — oprócz zachwytów nad wiosną i rozpekłym kasztanem, który przemyślnie usadzony w wozonie, strzelił liściem w górę i przypomniał kasztan inny — ten przysłowiowy maturalny, które musimy więcej uwagi poświęcać niż prawu Archimedesesa. Pewnie dlatego do dziś dnia nie bardzo wiem, co ile ma ważyć: czy cieć wyparta przez ciało, czy ciało przez cieć, czy myśl Tobą zaprzęgnięta...

Uświadom sobie jednak, że

znowu tysiące młodych ludzi usiądą do egzaminu dojrzałości i gdy go złożą — poczują się pewnie do następnej wiosny, a niesłuchanie dorośli; ważne, buńczucznie. Jest wielka uroda w tej ich radosnej wierze, że od dziś dnia świat stanął przed nimi otworem, że w zasadzie nie ma takiej rzeczy, która by od tej pory była nieosiągalna, nie do zdobycia. Nie wiedza, tak jak my to już dziś wiemy, że stanęli właśnie na najniebezpieczniejszym zakręcie, który zdecyduje o reszcie drogi, o jej najważniejszym odcinku, budowanym samotnie i z pełną odpowiedzialnością za budowę.

Idą studiować. Są jeszcze w tym momencie życiowych planów, że widzą się za lat parę Einsteinem, Eichlerówną, Iwaszkiewiczem. Wierzą, że wszystko czego tkną swą zapalną myślą będzie od razu najlepsze, naj-



# I Ogólnopolski Przegląd Plakatu Muzealnego

## O społecznym ruchu kulturalnym

MÓWI WICEMINISTER KULTURY I SZTUKI — ZYGMUNT GARSTECKI

W dwudziestopięcioletnim rozwoju kulturalnym naszego kraju szczególnie miejsce zajmuje regionalny ruch społeczno-kulturalny. Jest to ruch stanowiący istotne ogniwo przeobrażeń, jeden z głównych czynników tworzenia modelu socjalistycznej organizacji działalności społeczno-kulturalnej. Na ten temat w rozmowie z przedstawicielem PAP wypowiada się wiceminister kultury i sztuki — Zygmunt Garstecki.

— Ustalmy wpierych podstawowe fakty. Obecnie działa prawie 10 tys. związkowych domów kultury, klubów i świetlic, około 5 tys. bibliotek i ponad 600 kin. W ostatnich latach powstały z inicjatywy ZMW i przy jego współudziale kluby i klubo-kawiarnie, których mamy już ponad 10 tys. Na wsi rozwija się budownictwo obiektów kulturalnych — aktualnie czynnych jest 800 społecznych komitetów budowy. Mamy także ponad 470 towarzystw regionalnych. Faktów jest wiele i trudno je wszystkie wymienić. Wszakże istotniejsza wydaje się refleksja, że spoza tych faktów, do których już przywykliśmy i które nas cieszą, nie umiemy dostrzec dynamiki rozwoju społeczno-kulturalnego.

Spółeczny ruch kulturalny stał się wyrazicielem opinii, poglądów i aspiracji kulturalnych naszego społeczeństwa. Jego dążenia nie ograniczają się tylko do tradycyjnych dziedzin działalności kulturalno-oświatowej. Obejmuje swoimi zainteresowaniami całość życia artystycznego i kulturalnego kraju. Ta tendencja, przejawiająca się coraz silniej w tym ruchu, jest wyrazem i konsekwencją głębokich przemian, jakie dokonały się w życiu duchowym naszego narodu, w poziomie kulturalnym społeczeństwa i jego rosnącej aktywności. Jest świadectwem rzeczywistego procesu demokratyzacji życia kulturalnego.

Może godzi się tu powiedzieć, że największą zastugą społecznego ruchu kulturalnego, a może nawet jego istotą i sensem jest nie tyle udział w tworzeniu obiektów kulturalnych swego regionu, nie o-

gromna inwencja w poszukiwaniu ciągle nowych sposobów i form mobilizacji ludzkiej aktywności, nawet nie ta wielka liczba stowarzyszeń regionalnych — ile wywoływanie przez ten ruch procesu integracji ideowej i społecznej. Okazało się, że towarzystwa regionalne nie chciały zadowolić się samym upowszechnianiem kultury ani nawet samym tylko sprawowaniem mecenatów nad środowiskami, które kulturę tworzą. Pod wpływem konieczności społecznej wyznaczyły sobie zadanie stwarzania wartości kulturowych. Stąd, od zjawiska społecznego, jakim są środowiska twórcze (które były przez towarzystwa organizowane i konsolidowane) przeszły do zjawiska kulturalnego, jakim jest ich twórczość. W następstwie tego zdano sobie sprawę, że awans — zarówno osobisty, jak i regionalny — może być osiągnięty tylko w warunkach szerokiego horyzontów myślowych i społecznych. Bronili się przed partykularyzmem, ale też, niestety, na tę swoją „provincję” (na własne siły) byli jednakże skazani.

Jedną z pierwszych inicjatyw, niemal wszystkich towarzystw, były starania o własne czasopismo, powołanie własnego wydawnictwa książkowego, placówki naukowo-badawczej. Usiłowano stwarzać instytucje dające możliwość skupienia wokół nich ludzi zdolnych do tworzenia wartości kulturowych, którymi to wartościami region pragnął zaznaczyć swój dział na mapie kulturalnej Polski.

W swej działalności opartej na inicjatywie społecznej, na dobrej woli wieluset ludzi, na ich ofiarności, nawet poświęceniu stworzone zostały doniosłe fakty kulturalne pozwalające mówić o intensywnym zagospodarowaniu kulturalnym regionów dotychczas zaniedbanych.

Gdyby chcieć zamknąć w kilku zdaniach ten etap, należałoby może powiedzieć, że regionalny ruch społeczno-kulturalny był samoobroną ludzi przed „kompleksem prowincji”. Był to ruch stanowiący istotne ogniwo przeobrażeń społecznych i kulturalnych.

Trzeba powiedzieć, że procesy regionotwórcze zostały zakończone. Wyodrębniła się świadomość grupowa, uformowały się nowe społeczności terytorialne, zakończył się proces scalania społeczności lokalnych. Cały społeczny ruch kulturalny znalazł się obecnie już w nowych warunkach, w których znów trzeba określić swój charakter, zadania i formy działania. Szybkie przeobrażenia w kraju przyniosły kryzys dawnych wartości, rewizję dotychczasowych programów lub ich elementów, rodzą się nowe dążenia i trudności.

Fakt ten powoduje, że Ministerstwo Kultury i Sztuki wraz z radami narodowymi i organizacjami społecznymi, zwłaszcza ze związkami zawodowymi i organizacjami młodzieżowymi, będzie musiało znaleźć nowe formy współpracy z tym ruchem i nowe formy pomocy, której należy mu udzielić.

Awans kulturalny najszerszych środowisk społecznych jest tak rozległy, że jest już pilną koniecznością, by społecznym formom aktywności kulturalnej nadać nowe treści, jakie niesie nowy etap rozwoju kulturalnego — następne dwudziestopięcioletnie. (Kt-PAP)

W Muzeum Ziemi Przemyskiej czynna jest wystawa plakatu muzealnego i ochrony zabytków 1968 roku. Współorganizatorem jej jest Zarząd Muzeów i Ochrony Zabytków Ministerstwa Kultury i Sztuki, który ufundował nagrody za najlepsze plakaty roku. Autorem scenariusza wystawy jest Łucja Turczak, oprawę plastyczną przygotowała Elżbieta Kalinowska. Jury, któremu przewodniczył mgr inż. Tadeusz Żurowski — przedstawiciel Ministerstwa Kultury i Sztuki, postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

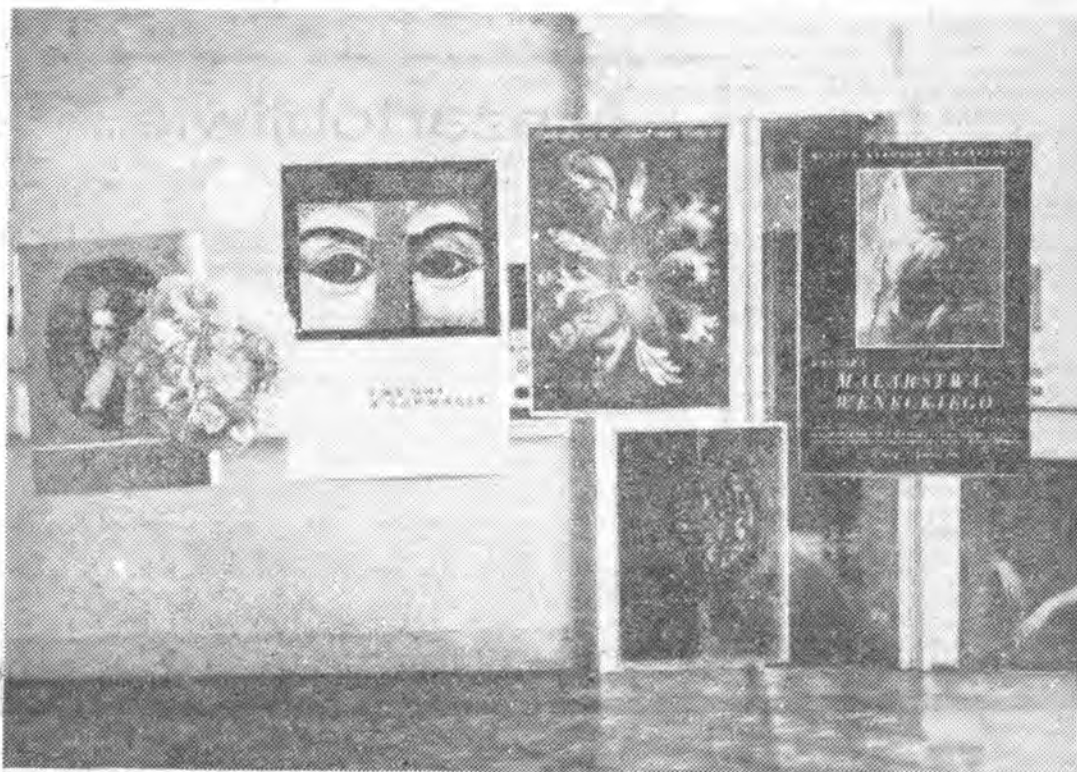
I nagroda w wysokości 7 000 zł — Jan Młodożeniec za plakat „Laureaci I Międzynarodowego Biennale Plakatu w Warszawie Lenica-Nagai-Tanaka”, wykonany dla Muzeum Plakatu w Wilanowie,

II nagroda — 5 000 zł — Antoni Rzycki za plakat „Józef Struś, lekarz i uczonego doby Odrodzenia” dla Muzeum Narodowego w Poznaniu,

III nagroda — 4 000 zł — Henryk Tomaszewski za plakat „Wystawa plakatu z okazji V Zjazdu PZPR” dla Muzeum Plakatu w Wilanowie.

Równorzędne wyróżnienia po 2 000 zł otrzymali: Hanna Koźniewska za plakat „Wędrujemy przez parki narodowe” wykonany dla Muzeum Kultury Fizycznej i Turystyki w Warszawie; Lucjan Ociąg za plakat „Rotunda w Zamościu” — Pomnik Walki i Męczeństwa”.

Ponadto jury przyznało dyplomy muzeom, których plakaty zostały nagrodzone, oraz muzeom, które wydały największą ilość plakatów o wysokim poziomie artystycznym.



Fot. JAN WÓJTOWICZ

## Sezon Teatru Narodów

10 kwietnia rozpoczął się po raz szesnasty sezon Teatru Narodów, który potrwa do 28 czerwca. Gościny imprezie udzieli jak zwykle stolica Francji, z tym że spektakle odbywać się będą nie tylko w dawnej sali paryskiego teatru Odeon (którego „okupacja” w czasie zesłorocznych wydarzeń majowych przerwała spektakle Teatru Narodów), ale również na scenie miasteczka uniwersyteckiego na przedmieściach stolicy.

Udział w sezonie zgłosiły: Czechosłowacja, Dania, Etiopia, Hiszpania, Irlandia, Japonia, Portugalia, Rumunia, Tunezja, Stany Zjednoczone i Włochy.

wspanialsze, najmądrzejsze. Wierzę, że myśli im starczy na podobój Marsa, na perpetuum mobile, na arcydzieło. I widzą się w społeczeństwie cenięni, podziwiani, otoczeni sławą, która spłynie z ich czynów na ich głowy oraz do ich kieszeni...

Odbierać im tę wiarę? — Ani mi się śni! Nigdy przecież nie osiągną tego należenia woli i tej wfnosci w życie, jaka przychodzi wraz z papierkiem poświadczającym komisyjnie egzamin dojrzałości. Parę lat później dojrzałość najpewniej stanie się ciężarem; paręnaście lat później zaczną się proces wdychania i słynne tuwimowskie werse: „Szkoło, szkoło, gdy cię wspominam oczy mam pełne łez”. Wtedy i Archimedes przestanie być straszny i Tales z Miletu da się strawić i po Mickiewicza się sięgnie bez odrazy, towarzyszącą lekturę. Wtedy zrozumie się najpełniej sens tego wszystkoizmu licealnego — jedynego typu szkoły, która chce nauczyć wszystkiego w czasie, zbyt skąpym na wszechstronne oświetlenie bodaj jednej tylko dziedziny.

Matura jest etapem, kto wie, czy nie najważniejszym w życiu. Jest przełomem w sposobie traktowania życia. W psychice. W warunkach zewnętrznych. Jest początkiem odejścia spod władzy

rodzinnej. Porą pierwszej szminki, pierwszego kapelusza i, teoretycznie, pierwszego papierosa. Pierwszego uczucia, które ma prawo do powagi. Czasem rodzajem potrzebę pierwszych sądów już nie na notę, ale dla sprawozdania przed sobą własnej umiejętności poruszania się wśród meandrow wiedzy niepełnej, lecz przeczuwanej, ogromniejszej. I czasem, kiedy zaczyna się pojmować mechanizmy władzy, doceniać rolę harmonii życia społecznego; widzieć siebie po raz pierwszy nie w zbiorowości trzydziestu kolegów, lecz w zbiorowości trzydziestu milionów nas wszystkich.

Słyszaleś pewnie nieraz narzekania na młodych ludzi, na ich obojętność, „nieprzemakalność”, cynizm. Po pierwsze — nie ma gorszej rzeczy od generalizowania, a po drugie — u nas przywykło się do nagan chodzących stadami i pochwał także chodzących stadami. Do przesydy. Albo jest bardzo źle — albo idealnie. A w życiu na ogół nie bywa ani bardzo źle, ani idealnie — lecz tak sobie, zwyczajnie. Wszystkiego po trochu. I to właśnie wtedy, gdy się generalizuje warto byłoby trzymać się środka, a nie marginesu. Młodziestwo jest takie, jakie bywa społeczeństwo — to jest regułą. Można tę regułą roz-

szepiać na węższe zakresy: ja-cy bywają nauczyciele, rodzice — w sumie tworzą społeczeństwo, więc pojęcie szersze będzie bardziej adekwatne.

Skąd mi się w ogóle biorą te rozmyślenia o młodziestwie — pewnie chcąc wiedzieć? Otóż po ostatnim pobycie w pewnym świątecznym środowisku wczasowym, gdzie młodziestwo różnej napatrzyłam się do syta. I tej już przed maturą, i tej już po maturze. Cóżem widziała? Różnice, podobieństwa, chęć naśladowania. Naśladowanie mnie najbardziej przejęło. Po prostu dlatego, że bardzo młodym imponowało to, co starszym nie było już zakazane: a więc nieszczyśny papieros, jaskrawa szmatka, baki, trzymanie się w hermetycznych grupkach na potańcówkach. Zupelnie młodzi buntowali się po szczeniacku i dziecinnie przed moralną porą snu, przed opowiadaniem się rodzicom, że tamten z paczki to może wszystko, że nie zavraca mu się głowy drobiazgiem, nie sprawdza czystej chusteczki, niedomytego ucha. Słowem naśladownictwo w tym, co widać, co inne z pozoru.

Skradali się więc ci najbliżsi wieku przełomowego wokół „ide-

alów”, natrętnie wpychali w ich grono, ani chcąc widzieć okazywaną im niecierpliwosć, czy własne natręctwo. Kiedy jednak taki szczęśliwiec pobyl trochę wśród starszych — zaczynało działać prawo zniechęcenia. Bo okazywało się, że rozmowy bywają za trudne, że padają terminy nieznanne, że nie zawsze tematem bywają baki, a czasem bywa Einstein i teoria względności. Zwłaszcza gdy słucha 15-letni knot — jakże smakuje własne wtajemniczenie starszym! Tego nie mogą naśladować, odchodzą tedy speszeni i coś tam docierało do krótkowłosych z szampana cudzej dorosłości i własnej niedojrzałej zieloności. Ze nie tylko pozory, że nie wyrostarczy wyrosnąć jak tyczka, by przypasać do nich, ale zdaloby się jeszcze coś wiedzieć, samemu móc czymś zaimponować, zastrzelić ich własną inteligencją, obyciem, ocytaniem. Takie leciutkie terapie wstrząsowe bywają korzystne, pod warunkiem, że nie trwają zbyt długo. Nie wierzę, by rozgorzenie, gdyby przyszło spędzić im obok siebie dłużej niż tydzień wczasowy — mogło być twórcze, czy mobilizujące. Ale ów tydzień starczył, by obudzić w młodych pewną szlachetną rywalizację w wiedzy;

ten wstęp do pomaturalnej wiarę w siebie; do zobaczenia świata za lat parę jako zbioru najpiękniejszych możliwości.

Odbierać im tę wiarę byłoby czynem tyleż brutalnym co niepedagogicznym. Przed każdym maturzystą jest jeszcze cztery, pięć lat walki o absolutorium, o tytuł naukowy. Cztery, czy pięć cudownych lat. Dopiero po nich przyjdzie życie, które sprawdzi na ile okrzepłi psychicznie. Dopiero te następne lata zrobią z nich Iwaszkiewiczów lub grafomanów; Eichlerówny — bądź stażystki w prowincjonalnych teatrach. Niechże choć wtedy mają co wspominać.

Myślę, że oboje znamy takich, którym się w życiu nie powiodło, chociaż początki mieli prawidłowe. Słabsi byli? Czy mało sprytni? Głupszy — czy też nie umieją po prostu sprzedać umiejętności? Zgorzkniali — czy może zbyt mało przejmowali się własną dorosłością? Ale to już jest temat sam dla siebie pasjonujący i nigdy bym pewnie tego listu skończyć nie mogła. Zatem mówię Ci śpiesznie do widzenia i pędzę we własną dorosłość, z której wynikają i kłopoty, i obowiązki, i przyjemności. Jak w życiu.

KRYSTYNA



# Teatr TV zapowiada

Ok. 130 spektakli zapowiada Teatr TV w tym roku. Przewidziane są premiery znanych utworów dramatycznych, zarówno współczesnych, jak też klasycznych — polskich i obcych, a także inscenizacje scenariuszy oryginalnych pisanych z myślą o TV. Teatr ten — prawdziwy teatr milionów — stawia sobie za główne zadanie udostępnienie widzom arcydzieł dramaturgii narodowej i światowej, zwłaszcza dzieł o głębokiej wymowie humanistycznej.

W tegorocznym repertuarze Teatru TV znajdują się utwory Słowackiego, Norwida, Fredry, Reymonta, Wyspiańskiego, Zeromskiego, a z twórczości obcej — Eurypidesa, Szekspira, Moliere, Schillera, Strindberga, Gorkiego, Czechowa, Dostojewskiego i in.

W związku z 25-leciem PRL szczególny akcent położony zostanie na upowszechnienie polskiej dramaturgii najnowszej. Przewiduje się premiery szeregu wybitnych dzieł dramatycznych z tego okresu, np. „Niemeć” Kruczkowskiego i „Dwu teatrów” Szaniawskiego, wznowienia spektakli opartych na scenariuszach telewizyjnych, np. „Dekretu”, „Chłopców”, premiery nowych tego rodzaju przedstawień — „Dokąd wiodą te drogi” Kolińskiego, „Grający pomnik” Patkowskiego. Poważny dział to adaptacje prozy, zwłaszcza literatury pamiętnikarskiej oraz literatury dotyczącej wsi. Do interesujących zamierzeń zaliczyć należy projekt adaptacji pamiętników — chłopów, osadników z Ziemi Zachodnich i Północnych, nauczycieli, lekarzy, inżynierów, oficerów oraz publicystyki takich autorów, jak Przybyszewski, Irzykowski, Kruczkowski, Broniewski, Borowski, Iwaszkiewicz, Putrament, Pruszyński, M. Brandys, Hamilton, Osmańczyk i Żalusi („Czterdziesty czwarty”).

Coraz częściej pojawiają się w repertuarze adaptacje głośniejszych utworów polskiej prozy. Obejrzymy w br. utwory pisarzy dwudziestolecia międzywojennego: Nalkowskiej, Dąbrowskiej, Gojawczyńskiej, a ze współczesnych — Iwaszkiewicza, Grochowi-

ka, Patkowskiego, Gawlika, Broszkiewicz, Brychta i in.

Klasykę polską reprezentować będzie w tegorocznym repertuarze Teatru TV m. in. adaptacja „Pamiętników” Paska, „Horsztyński” Słowackiego, „Kleopatra” Norwida, „Panna Maliczewska” Zapolskiej, „Topiel” Przybyszewskiego, kilka inscenizacji utworów Wyspiańskiego, adaptacja „Chłopów” Reymonta.

Redakcja Teatru TV pragnie zaakcentować sprawę rodowodu polskiej klasy robotniczej, czemu służyć będzie inscenizacja „Starego i nowego” Lucjana Rudnickiego, proza Morcinka oraz sprawę wsi polskiej w adaptacjach prozy Kawalca, „Dekrety” Skowrońskiego i in.

W związku z 25-leciem PRL rozpisany został konkurs zamknięty na scenariusz, do którego TV zaprosiła 50 twórców. Najlepsze pozycje doczekają się inscenizacji jeszcze w tym roku.

W doborze utworów z dramaturgii obcej szczególną

uwagę zwróci się na dorobek autorów krajów socjalistycznych. Przewidziane są premiery sztuk: Gorkiego, Czechowa, A. Tolstoja, Majakowskiego, Brechta, Caragiale, Czapka, Hrabala. Dramaturgię krajów zachodnich reprezentować będzie m. in. „Makbet” Szekspira w reżyserii Wajdy, „Cyrano de Bergerac” Rostanda, dwa utwory Strindberga, a ze współczesnych — „Amerykański ideał” Albee, „Więźniowie z Altiny” Sartre'a, „Lekeja” Ionesco, dwie sztuki Shawa „Wielki kram” i „Zamach”.

Ośrodek krakowski zapowiada cykl poetycki poświęcony literaturze trzeciego świata, (w wykonaniu Michałowski i Malaka), z Warszawy i innych ośrodków nadawane będą cykle liryki krajów socjalistycznych. Teatr Niedzielny przygotowuje widowisko oparte na listach i pamiętnikach pisarzy, ludzi sztuki i nauki. W cyklu „Teatr TV na świecie” planuje się — oprócz emisji współczesnych widowisk — nadawanie arcydzieł klasyki: „Jak wam się podoba” przygotowane przez BBC, „Don Juan” w wykonaniu artystów z RTF.

(Kt-PAP)

## Nieżartobliwie...

Choćliki korektorskie wy-paczyły sens zdania w mojej recenzji z „Odwetów”, zamieszczony w poprzednim numerze „Widokregu” i zatytułowanej „W stronę romansu”, przeto wymaga ono sprostowania i zacytowania po raz wtóry obu wersji. Zostało wydrukowane: „Rodziła się przecież epoka nabrzmiała od problemów; zostały z nich w spektaklu ledwo deklaratywne odpryski, które Jagmin Tadeusza Mrocza deklaruje bez wiary w ich treść ciągle żywa, bez krzyki żartobliowości, jaką wtedy miewali ludzie-działacze, ludzie-pedagodzy”.

Właściwie zaś brzmieć powinno:

„Rodziła się przecież epoka nabrzmiała od problemów; zostały z nich w spektaklu ledwo deklaratywne odpryski, które Jagmin Tadeusza Mrocza deklaruje bez wiary w ich treść ciągle żywa, bez krzyki żartobliowości, jaką wtedy miewali ludzie-działacze, ludzie-pedagodzy”.

Ostatecznie pisząca na tej samej stronie „Listy do przyjaciela” Krystyna może przyznać oczy na nieścisłości typu „gigantyczny upiór” w miejsce „gigantyczny upiór”, nawet jeśli epitet o upiorze odnosi się do pisarza tej miary co London, może nie wstrząsnąć się, że London „...z chłopca płąjącego się wśród portowych szumowin” w gazecie wyrósł już na „chłopa płąjącego się wśród portowych szumowin” — bo, wierząc Czytelnikom, liczy na ich łaskawą domyślność i uporne poczucie humoru; niżej zaś podpisana nie może liczyć na domysły, bowiem żartobliwość działacza od działacza żarliwego dzieli przepaść właśnie w sposobach działania. I zresztą niżej podpisana nie zna ani jednego działacza, którego by cechowała żartobliwość, a nie mając zwyczajnie pisać o nieznanym — jeszcze raz wyjaśnia przykłą pomyłkę. Okazuje się, że upiór straszą nie tylko w operze”...

KRYSTYNA SWIERCZEWSKA

Justyna Woś

Rzeszowskie zaprasza

## 550 tysięcy...

**ATRAKCYJNOŚĆ** Rzeszowskiego w pojęciu wielu turystów, a zwłaszcza przyjeżdżających spoza naszego regionu streszczają dwa słowa: Łańcut i Bieszczady. Zgodnie z tą opinią ukierunkował się i skoncentrował się także masowy ruch turystyczny w określonych miejscowościach. I można przyjąć zasadę, iż olbrzymia większość zorganizowanych grup i wycieczek przybywających do Łańcuta — w dalszym etapie turystycznej wędrówki udaje się przez Przemyśl, Birczę do Ustrzyk lub przez Rzeszów, Sanok do Ustrzyk — objeżdżając obwodnicą rzeszowskie góry. Potwierdza to zresztą systematyczna obserwacja prowadzona przez przewodników.

Co zdecydowało o sposobie takiego poznawania Rzeszowszczyzny? Przede wszystkim chyba wygodą organizatorów i błędna interpretacja „masowości” turystyki. Wyjazdom zorganizowanym sprzyja wiele okoliczności w wyborze takich tras, które w odniesieniu np. do indywidualnego turysty działają determinująco na jego swobodę turystycznego poruszania się. Wiadomo, że wycieczka ma zarezerwowane miejsca w hotelu, w domu wycieczkowym — turysta z „grupy” ma także zapewnioną porcję w gastronomii. A to, że Bieszczady ogląda przez szybę autokaru — nie zmniejsza jak widać entuzjazmu dla takich form turystyki.

Statystyka mówi, że w 1967 roku odwiedziło Łańcut 330 tysięcy turystów (w ramach wycieczek). Bieszczady w 1960 r. przyjęły 150 tysięcy — ale z chwilą udostępnienia trasy „petli” — do 1967 roku liczba ta wzrosła już do 550 tysięcy! Na podstawie tych cyfrowych zestawień nie jesteśmy w stanie określić faktycznego ruchu na tym atrakcyjnym terenie. Wszelkiej rejestracji umykają „tysiące” nie meldowane ani w hotelach, ani domach wycieczkowych — biwakujące w różnie kombinowane sposoby. Przy tych okazjach w każdym sezonie płyną alarmujące głosy, krytyczne opinie, narzekania i utyskiwania

pod adresem gospodarzy terenu za brak przygotowania regionu do potrzeb współczesnej turystyki.

Umasowienie turystyki chciano osiągnąć przez przygotowanie ośrodków (adaptowanie barokowych pomieszczeń, wielosobowych o niskim stanie sanitarnym, byle tylko miejsce było duże). Teraz sprawdza się jak mało pożytku dała ta „ilościowa” dewiza. W takich schronach oczywiście kwaterywane mogą być „od biedy” wycieczki czy większe grupy turystów — ale niechętnie z tych usług korzystają indywidualni turyści.

\*

„BIESZCZADY” — to także nazwa Wojewódzkiego Ośrodka Sportu, Turystyki i Wypoczynku w Rzeszowie. Działalność WOSTiW — niech posłuży za przykład racjonalnego i ekonomicznego organizowania bazy. Tu nie chodzi tylko o wygospodarowanie jakże ważnej ilości ale z pietysmem dba się o jakość miejsc.

Aktualnie daleko zaawansowana jest adaptacja robotniczego osiedla z Hydrobudowy w Solinie dla potrzeb otwartego ośrodka turystycznego. Kosztem ponad 40 mln zł przystosuje się jedno i dwuosobowe komfortowo urządzone domki na około 700 miejsc z zapleczem turystycznym, gastronomią i terenami rekreacyjnymi. Wśród tych obiektów znajduje się także „GAMRAT” — budynek o wysokim standardzie; z pokojami jednosobowymi i łazienką. Tu będzie można przyjąć nawet najbardziej wybrednych turystów zagranicznych bez obawy uszczerbku dla reputacji polskiego ośrodka turystycznego.

Niezwykle piękne szlaki wodne na solnińskim akwenie, dzięki urozmaiceniu linii brzegu — dostarcza wiele emocji turystom z chwilą uruchomienia żeglugi. Od 1971 roku po jeziorze będą pływały dwa pasażerskie statki 75-osobowe; a tymczasem już w bieżącym roku „namiastką” takiej atrakcji będzie wprowadzenie 45-osobowej „czajki” nabytej

## „Za ojczyznę i wolność”

(Ciąg dalszy ze str. 3)

Pułkownik się niecierpliwił

do Rokietnicy. Od tamtego czasu mieszkańcy wsi przebudowali w czynie społecznym ponad dziesięć kilometrów drogi, obecnie dobiega końca utwardzanie odcinka, przebiegającego przez Rokietnicę. Ale roboty jest jeszcze ogromnie dużo, ponad dwadzieścia kilometrów dróg lokalnych, bocznych czeka na swoją kolej.

— Starczy roboty jeszcze i na dwadzieścia lat! — powiada przewodniczący GRN, piastujący tę funkcję już drugą kadencję i cieszący się opinią dobrego gospodarza, Józef Kapłun.

Chyba rzeczywiście starczy, bo wieś stawia sobie rozmaite, ambitne zadania. Za pomocą czynów społecznych wzniesiono po ostatniej wojnie sporo obiektów. Wystarczy wspomnieć, że wchodzi tu w rachubę dwa domy ludowe, remiza strażacka, pawilon szkolny w Woli. Obecnie poczyniono daleko idące przygotowania do rozbudowy jednej ze szkół i wzniesienia budynku dla ośrodka zdrowia...

Może rzeczywiście ma rację pułkownik Franciszek Bąk, irytujący się zbyt powolnym tempem realizacji niektórych zamierzeń? Pułkownik wywodzi się z sąsiadującej z Rokietnicą wsi Czelatycy. Zmuszony do ukrywania się już na początku okupacji, przekracza nielegalnie San, ucieka na stronę radziecką. Dostaje się do polskiej armii, awansuje. W ostatnich latach po przejściu na emeryturę, pułkownik często przyjeżdża w rodzinne strony, inicjuje rozmaite poczynania. Mobilizuje ludzi do budowy dróg, zwołując na określony dzień młodzież, na inny ludzi starszych itp. Niektórzy podśmiewają się z „wojskowych” metod Bąka, ale faktem jest, że to co normalnie robiono tydzień — pod jego kierunkiem wykonano w ciągu trzech dni! Od dłuższego czasu płk zabiega o około gazyfikacji rodzinnych stron. Nieoczekiwanie bowiem dowierzono się w tamtejszych okolicach złóż gazu. To cenne odkrycie powinno w niedługim czasie stać się dobrodziejstwem dla Rokietnicy, Czelatycy, Woli. Niezależnie od obiektywnych trudności, jakie towarzyszą zabiegom wokół gazyfikacji (brak rur i odpowiednich przedsięwzięć instalacyjnych), sa-



...pochodzenia tego kopca pod dworskim parkiem nie potrafi wytłumaczyć Staszek Kaltenberk.

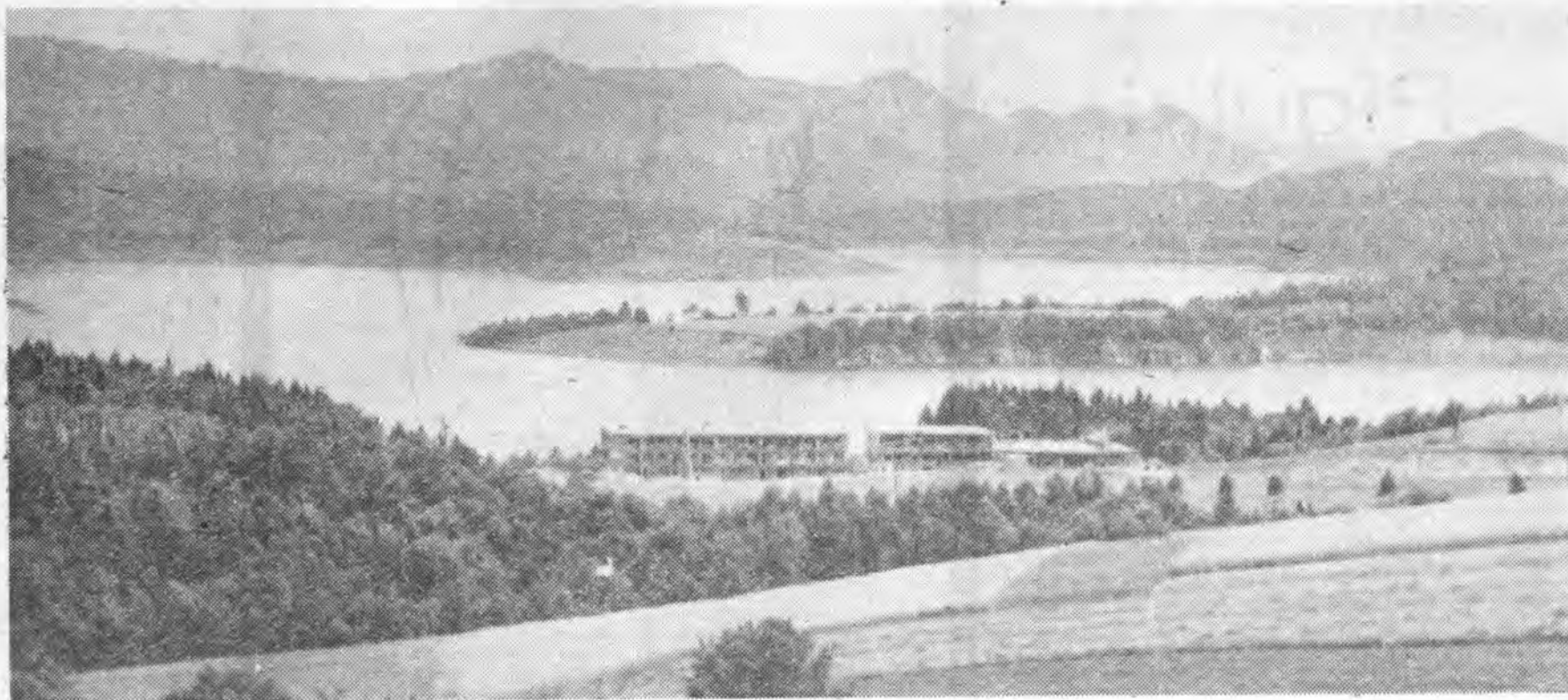
Fot. ZB. WAWSZCZAK

mi mieszkańcy wydają się nie dostrzegać licznych korzyści, jakie przyniesie im zastosowanie gazu. Jeden z obecnych na spotkaniu W GRN obywateli wyraził wręcz obawę, że gaz jest zbyt niebezpiecznym paliwem, aby się nim posługiwać w gospodarstwie wiejskim. Pogląd taki z miejsca zakwestionowaliśmy jako bajkowy. Pułkownik chciał narzucić szybkie tempo prac gazyfikacyjnych, aktyw miejscowy nie wykazywał takiego zapału, ot i przyczyny, które zdenerwowały pułkownika. Tłumaczono mi, że nie podobna mieć się równocześnie kilku przedsięwzięć, że najpierw wzniesiono ośrodek zdrowia, rozbudowano szkołę i dopiero po roku 1970 zakrzętną się około gazu. Staram się zrozumieć rację obywatela, chociaż płk Bąk — jako nieobecny — nie mógł mi swoich przedstawić. Przypuszczam, że racja jest gdzieś pośrodku. Bo przecież gazyfikację można chyba prowadzić etapami? Opracować dokumentację całej sieci i na początek, powiedzmy, złożyć sieć w paru przysiółkach? Taka operacja i tak potrwa parę lat. W ten sposób można by przyspieszyć założenie piecyków gazowych we wszystkich domach Rokietnicy, Czelatycy, Woli... Warto się trudzić, by szybciej nadszedł ów moment, który wprowadzi nieomal rewolucję w gospodarstwie domowym, polepszy warunki życia, zmniejszy zakres prac domowych, obciążających kobiety...

O poprawę warunków higieny

Niewłaściwie umieszczone gnojownie, że usytuowane studnie, pewne zaniedbania higieny osobistej, zwłaszcza dzieci z górskich,





MORZE BIESZCZADZKIE

Fot. D. KWIATKOWSKI

z Mazurskiej Żeglugi z Giżycka. Duże zespoły plażowo — kąpieliskowe, dwa pływające baseny i uruchomiona wypożyczalnia sprzętu — niewątpliwie ściągają rzesze turystów i wczasowiczów, którzy na razie w większości rozlokują się na polach campingowych. Równocześnie w sezonie tym udostępni się 160 miejsc noclegowych w ośrodku, a usługi gastronomiczne poprowadzi Rzemieślnicza Spółdzielnia Zaopatrzenia PZGS.

Sam teren nie wymaga reklamy; warunki naturalne dostarczają wyjątkowe szanse aktywnego wypoczynku. Są tam bowiem doskonale rewiry łowieckie, wspaniałe miejsca leśnego runa — a sztuczne jezioro daje dużo okazji dla dobrze pojętej rekreacji i regeneracji sił przez pływanie, wędkarstwo, kajakarstwo.

Pomysłów podpowiadać nie trzeba. Zresztą WOSTiW pracuje nad opracowaniem planu zorganizowanej turystyki i wypoczynku. Trudno wymieniać wszystkie. Ograniczamy się do atrakcyjnego i nowego na naszym terenie zamiarze przygotowania dla turystów „rajdów na koniach” połączonych z biwakowa-

niem w terenie — a nawet turnusów hippicznych. Już w tej chwili WOSTiW „Bieszczady” — pertraktuje z Rolniczą Spółdzielnią Wetlin III, aby przy ich pomocy poczynić pierwsze eksperymenty „impresz w siodle”.

Jak wynika z zapowiedzi nie chodzi tylko o przygotowanie bazy, ale także umożliwienie pomysłowego zapelnienia czasu ludziom przybywającym do solińskiego ośrodka.

Ogólny plan zagospodarowania przestrzennego „Myczkowce — Solina” zatwierdzony został jeszcze w 1960 roku przez uchwałę Prezydium WRN. W tym perspektywicznym rozwoju zwrócono szczególną uwagę na zagadnienia rekreacji i w związku z tym wytypowano 13 miejscowości wokół „Bieszczadzkiego Balatonu”, gdzie powstają i powstaną w przyszłości ośrodki turystyczno-wypoczynkowe z sanatoriami, domami wczasowymi, schroniskami i motelami, w których przez cały rok będzie mogło korzystać kilkadziesiąt tysięcy osób.

Ten rok nie przyniesie jeszcze znacznej poprawy w bazie noclegowej, ale już to co zostanie udostępnione przecież się liczy.

Oprócz 160 miejsc w Solinie odany zostanie także hotel „Orbis” w Ustrzykach Dolnych. Rozpoczyna się realizacja moteli (w Krośnie i Cisnej), a dla nowoczesnego schroniska PTTK na Wokosatem przygotowuje się już dokumentację. Budowa ma ruszyć w 1972 roku.

\*

CO MOWIĄ plany o zagospodarowaniu turystycznym do 1985 roku? Przede wszystkim chodzi o skoncentrowanie sił dla zmodernizowania i polepszenia warunków w tych ośrodkach, które zdobyły już sobie renomę. Takimi są: wspomniana już Solina — Myczkowce, mówi się o rozbudowie uzdrowisk w Iwoniu, Rymanowie, Wysowej i Horzycu — oraz organizacja nowych w Czarnej, Rabem, Komańczy i Hyżnem — Nieborowie. Równocześnie czynione będą nie tylko starania o zabezpieczenie środków dla turystyki wczasowej, ale tzw. małej turystyki i wypoczynku świątecznego. Przewiduje się więc przygotowanie ośrodka w Lisiej Górze (wraz z zalewem na Wisłoku), w Głogowie, Babicy i Czudcu — dla mieszkańców Rzeszowa. Dla Stalowej Woli rozbudowuje się piękny ośrodek w dolinie Sanu i Tanwi (Ulanów i Kopki), dla Tarnobrzega — atrakcyjny Baranów Sandomierski. Przemysł wykorzysta Krasieczyn itp.

Droga od planu do wykonania konkretnej budowy jest długa i kręta. Tym bardziej wydaje się teraz zawiła, iż mamy przykłady projektowanych dawno i do dziś nie zrealizowanych obiektów. Np. Ośrodek Turystyczny w Jabłonkach, który miał stanąć w 1963 — 1965 r. na 50 miejsc noclegowych i 20 campingów, Dom Wycieczkowy w Sanoku na 150 miejsc i Ośrodek Turystyczny w Ustrzykach Górnych na 100 miejsc...

W styczniu 1969 roku wyszła uchwała Rady Ministrów o zagospodarowaniu terenów górskich — w tej chwili za pośrednictwem Pracowni Planów Regionalnych przygotowuje się konkretne propozycje dla zabezpieczenia środków na realizację tejże uchwały. Są więc możliwości — a jak zostaną wykorzystane zobaczymy.

JUSTYNA WOS

Obchody 100 rocznicy urodzin Stanisława Wyspiańskiego we Lwowie

We Lwowie odbyły się uroczystości z okazji 100 rocznicy urodzin Stanisława Wyspiańskiego. Podczas obchodów, zorganizowanych przez Katedrę Sławiastyki Uniwersytetu Lwowskiego, bibliotekę literatury obcej i pol-



Krzysztof Jabłoński: KAZIMIERZ TETMAJER, Próba biografii. Wyd. Literackie, s. 304, cena zł 35.

Pierwsza próba pokazania życia pisarza i poety, urodzonego w 1865 roku, zmarłego w styczniu 1940. Ciekawość i potrzebna nie tylko historykom literatury praca.

Franciszek Bernas, Julitta Mikulska-Bernas: BYDGOSKI WRZESIEŃ. KiW, s. 100, cena zł 10.

W okresie okupacji hitlerowskiej straty ludności polskiej w Bydgoszczy wyniosły 27 proc. ogółu obywateli. O tych tragicznych chwilach przypominała autorzy. Liczne ilustracje. W ramach „Biblioteki Pamięci Pokoleń”.

Zygmunt Boras, Lech Trzeciakowski: W DAWNYM POZNANIU. Fakty i wydarzenia z dziejów miasta do r. 1918. Wyd. Poznańskie, s. 384, cena zł 35.

Naukowo, acz przystępnie napisana książka.

Zdzisław Cackowski: GŁÓWNE ZAGADNIENIA I KIERUNKI FILOZOFII. KiW, s. 476, cena zł 35, Wyd. III.

Dwa pierwsze wydania zniknęły szybko z polak. Chyba i to, trzecie, długo na nich nie poleży.

MAKROFIZYKA KWANTOWA. Wybrane zagadnienia. Wybrał Karol Majewski, PWN, s. 376, cena zł 45. Tłum. zbiorowe „Bibl. Problemów”.

O takich zjawiskach kwantowych jak nadprzewodnictwo i nadpłynność. O nowych urządzeniach opartych na makroskopowej spójności lasera i o ich zastosowaniu w holografii. Razem 11 artykułów. (Holografia — trójwymiarowa fotografia).

Robert Hoock, Douglas Shaffer: MODELE MATEMATYCZNE A RZECZYWISTOŚĆ. Tłum. z ang. L. Kublik, PWN, s. 280, cena zł 30. Bibl. Problemów.

O tematyce stosowanej. Na przykładach wziętych z różnych dziedzin wiedzy.

Massimo Pallottino: ETRUSKOWIE. Przeł. J. Maliszewska-Kowalska. PWN, s. 418, cena zł 40. Bibl. Problemów.

Najwybitniejszy znawca przedmiotu na Uniwersytecie w Rzymie. Zwięzłe, usystematyzowane podsumowanie dotychczasowej wiedzy o tym niezmiernie ciekawym ludzie. Niektóre wiadomości o języku etruskim, wraz ze słownikiem.

L. E. Bayliss: PODSTAWY FIZJOLOGII OGÓLNEJ. Przekł. zbiorowy pod red. L. Działoszyńskiego, PWRiL, s. 888, cena zł 110. Czwórka.

Wybitny fizjolog angielski zmarł w 1944 roku. Omawia w sposób syntetyczny całokształt mechanizmów życia, podkreślając tym samym pewną jedność procesów życiowych u różnych organizmów.

Jan Piprek, Juliusz Ippoldt: WIELKI SŁOWNIK NIEMIECKO-POLSKI. Tom I, A—K. Wiedza Powszechna, s. 952, cena zł 170.

Dwutomowa całość zawrze dwieście tysięcy wyrazów, wyrazów i zwrotów, z języka potocznego i technicznego. Wiele zdań hasłowych. Tom II ukaże się na przełomie 1969/70 roku.

Gabriel Zych: Raszyn 1809. MON, s. 177, cena zł 8.

Popularne opracowanie pierwszej po ostatnim rozbiórce Polski bitwy stoczonej przez Polaków z Austriakami. Uznanie dla waleczności wojska, które pod wodzą księcia Józefa Poniatowskiego przeciwstawiło się wtedy trzykrotnie większym siłom nieprzyjaciela, Rysunki i mapy.

Wiesław Majewski: DEBE WIELKIE — IGANIE, 1831. MON, s. 196, cena zł 8.

Również w serii „Kampanie, Bitwy, Dowódcy”. Kolejny wycinek walk o wyzwolenie Polski przedstawia bitwę o Olszynie. Debe Wielkie, Siedlce, Domanice i Iganie. Wiadomości o takich wodzach jak Bem, Skrzynecki i innych.

Jerzy Targalski: W OGNIU WALKI 1905. MON, s. 188, cena zł 8.

Szkic przedstawia rewolucję 1905 roku przede wszystkim na ziemiach polskich: Warszawa, Łódź, Zagłębie, strajk młodzieży szkolnej, śmierć Stefana Okrzei, Wprowadzenie stanowczy rozdział: „Krwawa niedziela” w Petersburgu.

Marcelj Kosman: WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO. KiW, s. 100, cena zł 10.

W serii biblioteczki popularnonaukowej „Światowid” opis panowania Władysława Jagiełły, z uwzględnieniem przemian społecznych i kulturalnych okresu, ale ze szczególnym akcentem na sprawach polsko-niemieckich.

Stanisław Grzybowski: HENRYK VIII I REFORMACJA W ANGLII. KiW, s. 274, cena zł 10.

W tej samej serii popularne opracowane dzieje Angli w latach 1485 — 1603, ze szczególnym uwzględnieniem reform kościelnych przeprowadzanych w tym okresie w tym kraju. Ilustracje, mapy.

Franciszek Bernas, Julitta Mikulska-Bernas: OD SARAJEWA DO WERSALU. cz. 1—2. KiW, s. 298+330, cena zł 10+10.

Obydwie części bogato ilustrowane. poświęcone zostały I wojnie światowej, ukazując jej historię na wszystkich frontach oraz światowe konsekwencje.

Wydawnictwo Prawnicze prezentuje:

Andrzej Wasilewski: OBSZAR GÓRNICZY. Zagadnienia prawne, s. 136, cena zł 18.

Aleksander Kunicki: DOMNIEMANIA W PRAWIE RZECZOWYM, s. 188, cena zł 20.

Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich:

Wiesław Nasilowski: OPARZENIA I ODMROŻENIA, s. 47, cena zł 4. Milan Hausner: CHORY PSYCHICZNIE JEST WŚRÓD NAS, s. 200, cena zł 8.

Sukces zespołu „Wielkopolska” na festiwalu w Agrigento

Poważny sukces odniósł zespół „Wielkopolska” na Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym, zwanym „Świętem kwitnącego sadu” w Agrigento. Spośród zespołów z 10 krajów „Wielkopolska” zajęła II miejsce w ogólnej punktacji.

uboższych przysiółków — oto kłopoty, z którymi podjęli walkę młodzi lekarze z niedawno powstałego w Rokietnicy ośrodka zdrowia.

Jednego z nich, pracującego tu od półtora roku, dr Józefa Mikę odwiedziłem w gabinecie, mieszczącym się w chylącym się ku ruinie pałacyku Uznańskich. Lekarz spotyka się tu jeszcze z posępnym dziedzictwem głodnej, biednej przeszłości, z gruźlicą. Choć ośrodek pracuje w nie najlepszych warunkach lokalowych, udało się dr Mice wyrazić polepszyć opiekę nad młodzieżą szkolną. Mimo to fatalny jest stan uzębienia części młodzieży.

Zbyt często jeszcze rodzice nie przywiązują do tych spraw żadnej uwagi! Za pośrednictwem Uniwersytetu TWP i tak zwanej „szkoły zdrowia” ZMW — lekarze prowadzą pogadanki — przekazują społeczeństwu elementy wiedzy o higienie. Dr Mika mówił mi o ogromnym zainteresowaniu, jakie w Rokietnicy towarzyszy tym poczynaniom...

...przedstawienia się nie udają!

W Rokietnicy działają dwa kluby. „Prasy i Książki” i „Rolnika”. W obydwu prowadzona jest akcja odczytowa, odbywają się potańcówki. Nie jest najgorzej, skoro znany nam już Dziadek Pieróg powiada: wódki tam nie piją, ani w karty nie grają! Ale próby jakiejś ambitniejszej roboty artystycznej nie bardzo się udają. A jeszcze przed laty kierownik Gwóźdź wystawiał w Rokietnicy „Moralność pani Dulskiej”, „Chatę za wsią”, „Krakowiaków i górali”. W tym

roku chciał przygotować „Ciężkie czasy” Bałuckiego, zamiar jednak spełził na niczym.

— Dlaczego? — Młodzieży zostaje na wsi coraz mniej, w ubiegłym roku 24 absolwentów naszych szkół poszło się dalej uczyć, na wsi pozostały tylko 4 osoby. Pewnie i telewizja hamuje ten zapał, a mamy w Rokietnicy chyba z 30 aparatów.

No i na zakończenie jeszcze dwa zdania o sprawie, do której bardzo zapalił się mój rozmówca z Rokietnicy. Zgodnie podkreślano starą metrykę wsi, o której świadczy podobno blisko 600 lat liczący sobie kościół (liczne przebudowy zatraciły jego pierwotny styl). Za poprzednika obecnego proboszcza zniknęły (nie wiadomo co się z nimi stało) zabytkowe, masywne drzwi, noszące na powierzchni ślady cięć tatarskich szabel. Legenda powiada, że drzwi te uchroniły zamkniętych w obwarowanym kościele mieszkańców przed uprowadzeniem w jasyr. Zapalił się, zwłaszcza kierownicy szkół, do pomysłu zebrania dawnych pamiątek i ulokowania ich w małym wiejskim muzeum. Pomysł godzien pochwały — może więc doczeka się realizacji. Oby jak najszybciej!

Pochwalić muszę również kobiety — działaczki kół gospodyń, które doskonaliły na rozmaitych kursach swe umiejętności kulinarne (jako że przez żołądek najpewniejsza droga do serca mężczyzny), a w ubiegłym roku wpadły na pożyteczny pomysł; zaprosiły na uroczyste spotkanie wdowy po zamordowanych w 1943 roku. Była to ogromnie wzruszająca impreza. Może warto ją kontynuować?

ZBIGNIEW WAWSZCZAK



## Kartki dla Ewy

## Pigułki

Wiek XX uwolnił ludzkość od chorób, które jeszcze do niedawna kończyły się tragicznie. Zręczne palce chirurgów modelują nowe wnętrza przeszczepiając rozmaite organy. Naukowcy doszli do wniosku, że świetną dostarczycielką części zamiennych dla człowieka może być pospolita świnka. Kłapouchę stworzenie zamieszkuje chlewiki będzie ratować ludzkie życie. Wielki to zaszczyt dla bydła, które dotychczas dwuznacznie nam się kojarzyło. Nie więc dziwnego, że brudny zwierzę jako ewentualny dawca zastawek sercowych szokuje mniej odpornych. Poczucie się jednak należy, że świnki hodowane dla potrzeb medycznych żyć będą w luksusowo higienicznych warunkach, wiele więc pojęć ulegnie zmianie. Nie wiadomo poza tym, czy komuś z nas wieprzek dla renowacji serca nie jest przypisany, póki więc czas trzeba rehabilitować tłuste czworonogi. Żadnych brzydkich metafor ani tużeni na schaboszczaki, świnkom należy się uszanowanie.

Wraz z rozwojem medycyny doskonalą się farmakologia. Świat dysponuje dzisiaj olbrzymią ilością leków. Szanujemy te o kilometrowym składzie chemicznym. Leczą one radykalnie podstawowe schorzenia, ale mają też często działania uboczne. Lekarstw obojętnych dla zdrowia nie ma. Witaminy, aspirynę, proszki od bólu głowy i zębów trzeba używać zgodnie z przepisem lekarza. Niestety, rzadko się do tego stosujemy. Wolimy własną terapię i beztrokosko łykamy pigułki, proszki, drażetki mniemając, że podwójna dawka przyniesie ulgę w cierpieniach. Prosta stąd droga do uzależnienia w przyjmowaniu leków. Uzależnienie zaś takie nazywa się... narkomania.

Przyznać trzeba, że słowo brzmi groźnie, nawet obraźliwie, gdyż nie trujemy się heroiną i kokainą, nie palimy marihuany i opium. Trudno nas też posądzać o nadużywanie środków halucynogennych. Wystarczy jednak systematycznie zjadać większe ilości tabletek nasennych, pobudzających i uspokajających, a już jesteśmy potencjalnymi klientami szpitali psychiatrycznych.

Lekarze nie lubią straszyć swoich pacjentów. Łykacz psychotropów jest dla nich narkomanem, ale przez uprzejmość nazwa go farmakomanem. Nazwa ta postronny nie ujawni sedna sprawy, ale wtajemniczeni wiedzą jak się rzecz przedstawia: zaburzenia wątroby, nerek, przewodu pokarmowego, serca, osłabienie pamięci, czasem nawet zespoły majaczeniowe. W nałóg farmakomanii popadają przede wszystkim nerwicowcy i osobnicy niedostosowani.

Ładne kwiatki! Człowiek posili się proszkami z krzyżkiem i posądza ją go o zaburzenia psychoneurotyczne. Wypadałoby natychmiast zrezygnować z tych smakołyków na korzyść droszów, lub co gorsza kieliszka wódki. Ale wódka to alkohol, w perspektywie może alkoholizm! Wszystko szkodzi zdrowiu. Biedni jesteśmy, głowa boli od nadmiaru informacji. Bęc proszek jeden... drugi... trzeci. Specjalistkami w tej dziedzinie są kobiety. Potrafią zjeść dziennie kilkadziesiąt proszków przeciw bólowi głowy. Trudno by czuły się dobrze po takiej kuracji. Fenacetyna powoduje zatrucie całego organizmu, a w konsekwencji nieustający ból i strzykanie w czaszce. Błędne koło, z którego bez pomocy lekarza trudno się wydostać. Trzeba na to wiele czasu i wysiłków.

Dowiedziawszy się o tym wszystkim bohaterko likwidujemy podręczną apteczkę. Żadnych ataraksów, glimidów i bromurali przed snem. Tylko ciepłe mleczko! Precz z chemicznością! Od jutra własnoręcznie zbierane ziółka; kwiat lipy, mięta i rumianek. Będziemy skrobać marchewkę, jeść jabłka i szczypiorek!

Zawsze bowiem wpadamy w przesadę. Jesteśmy mądrzejsi od mądrych, a wystarczy tylko zawczasu słuchać rad zaufanego Eskulapa. Wtedy, być może, ominie nas bliższy kontakt z pewnym czworonogiem, którego wytypowano nam na pobratymca.

BEGA



EMILIA TABACZYŃSKA  
— nauczyciel Zasadniczej Szkoły Łączności w Rzeszowie.  
RYS. J. SIENKIEWICZ

WIDNOKRĄG  
ODPOWIADA

**M. Cz. Dębica:** Wiersze są zbudowane z banalnych, wytartych zwrotów i sformułowań, z łatwych, najczęściej gramatycznych rymów. Dużo w nich usterek gramatycznych i stylistycznych. Ani cienia w nich żywego, oryginalnego obrazu czy własnej myśli. Nie skorzystamy.

**J. P. Wojślaw:** List Pana przekazał mi autorowi wiersza, który Pan poddaje krytyce chociaż dziwi nas oburzenie, które u Pana wzbudził. Chyba niezbyt dokładnie Pan go zrozumiał i odczytał.

**Stały Czytelnik:** Opowiadanie zamieścił mi po to, by właśnie wzbudzić taką reakcję czytelników.

**M. Ł. Nowa Dęba:** To, co otrzymaliśmy od Pani nie zasługuje, niestety, na miano wierszy. Są to zwykłe prozaične i bardzo codzienne refleksje, ułożone w graficzny kształt wiersza. Spróbujmy to napisać inaczej — (...Wracam z pracy przemęczone i o wypoczynku marzę w domu, a tu chaos, sarta na-

czyń, płyta kuchenna i każdy kąt w mieszkaniu pragnie dotknięcia mej ręki. Chwytam ściere, zmagam się z brudem, wcale nie czuję zmęczenia. Grunt to porządek itd...). To, jak Pani widzi nie przypomina cech mowy związanej.

**M. O. Sanok:** Wiersz nie ma żadnej wartości artystycznej, ale autorce zdaje się chodziło raczej o rymowane wyznaczenie określonej osobie, a nie o stworzenie utworu poetyckiego.

**„Student” — Skawina:** Utwory, które otrzymaliśmy, kompromitują Pana jeśli istotnie jest Pan studentem WSP. Już pierwszy wiersz zaczynający się od: „Czemuż to czemuż ma duszo błądzisz / W otaczającym me życie uroku, / że znajdziesz pokój naiwna sądzisz / wśród szczęśliwego życia uroku...” świadczy, że niewiele miał Pan dotąd do czynienia z poezją. Pusta retoryka, bombastyczny patos — w sumie częstochowska rymowanka. W innym wierszu pisze Pan Rzymianie przez „Z”, co także chyba chłuby nie przynosi. Na pytanie „czy wiersze moje są warte złamanego szylinga” — odpowiadamy, że i tyle nie, może raczej złamanego szeląga, gdyż tak brzmi prawidłowo ten zwrot.

ZDARZENIA  
TYGODNIA

W dniu 11 bm. w sali Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie odbył się koncert symfoniczny zorganizowany przez Państwową Filharmonię im. A. Maławskiego w Rzeszowie. Orkiestra Filharmonii, którą dyrygował Janusz Ambros wykonała Uwerturę do opery „Zaczarowany flet” W. A. Mozarta i VII Symfonię L. v. Beethovena. Solistką tym razem była Elżbieta Nizioł z Łodzi (sopran), laureatka międzynarodowego konkursu w Tuluzie w 1968 r., która zaprezentowała rzeszowskiemu melomanom arie z oper Verdiego, Pucciniego i Belliniego.

Brzozowskie Towarzystwo Kultury i Wydział Kultury Prez. PRN ogłosili z okazji 25-lecia PRL konkurs na pamiętnik — wspomnienie o tematyce związanej z powiatem brzozowskim.

Organizatorzy zamierzają w ten sposób zgromadzić materiały, ukazujące przemiany społeczne, ekonomiczne i kulturalne, jakie dokonały się w tym powiecie w okresie 25 lat Polski Ludowej. Konkurs ma charakter otwarty. Zapraszamy jednak do udziału przede wszystkim działaczy, związanych z organizacją władzy ludowej, nauczycieli i aktywistów kulturalno — oświatowych amatorskiego ruchu artystycznego. Konkurs trwa do 31 grudnia br. a prace należy nadsyłać do sekretariatu konkursu. Mieści się on w lokalu Wydziału Kultury Prez. PRN.

Powiatowy Dom Kultury w Jarosławiu zorganizował ostatnio w ramach konkursu „Bliziej teatru” 6 spotkań z aktorami Państwowego Teatru im. W. Sienkiewicza w Rzeszowie.

W Zaniechowie gościł więc Witold Mierzyński, a w Łowcach Józef Jachowicz. Spotkali się oni z uczestnikami wycieczki do teatru w Rzeszowie (Hamlet). Gościem mieszkańca Pruchnika była Barbara Kozłarska, Węgierka — Bogdan Kizukiewicz, Woll Węgierskiej — Henryk Gońda, a Bystrowie — Wincenty Zawirski. Ich pobyt w tych miejscowościach odbył się w związku ze spektaklami „W czepku urodzonej”, „Koncertu”, „Graczy”, „Niedźwiedzia”, które się odbyły w Pruchniku.

W Sanoku odbyło się seminarium plastyków dekoratorów, zatrudnionych w zakładach pracy i placówkach kulturalno — oświatowych planu państwowego i związkowego. Głównym tematem 3-dniowych zajęć (organizatorzy: Wojewódzka Komisja Związków Zawodowych i Wojewódzki Dom Kultury) były zagadnienia propagandy wizualnej w okresie kampanii wyborczej do Sejmu i rad narodowych oraz obchodów 25-lecia PRL.

Można mieć więc nadzieję, że liczna grupa dekoratorów, uczestniczących w szkoleniu wykorzystają odpowiednio zdobyte wiadomości.

Prezydium WKZZ dokonało w dniu 9 kwietnia podziału dotacji na działalność kulturalno — oświatową placówek związkowych i rad zakładowych. Rozdysponowane 800 tys. zł zostaną wykorzystane jako środki interwencyjne na rozszerzenie działalności w zakresie unowocześniania wiedzy i sztuki, t. j. odczyty, spotkania autorskie, organizacje uniwersyteckich nowszych imprez, czytelnice, działalność klubów i kół miłośników sztuk.

W ostatnich dniach w Wojewódzkim Domu Kultury odbyło się seminarium dla instruktorów żywego słowa, oświatowców z ramienia placówek k.o. i PDK za przebieg Festiwalu Poetyckiego. Program zajęć obejmował m. in. wykład na temat wiadomości z zakresu fonetyki, koniecznych przy nauczaniu poprawnej wymowy scenicznej, obejrzenie spektakli „Odwetów” (Teatr im. W. Sienkiewicza) i „Walca karnawalowego” (Teatr Poezji „Bademus”). W trakcie szkolenia omówiono także udział zespołów artystycznych w kampanii wyborczej do Sejmu i rad narodowych.

## FILM ◆ FILM ◆ FILM ◆ FILM ◆ FILM

## 25 lat filmu oświatowego

Pierwszy po wojnie film oświatowy (z serii filmów biologicznych) powstał w styczniu 1945 roku. Nakręcił go Karol Marczak. Szersze prace nad filmem oświatowym rozpoczęto w listopadzie 1945 r. w Łódzkiej Wytwórni Filmów Oświatowych.

O 25-letnim dorobku WFO mówi jej dyrektor Marek Garlicki.

Zacznijmy od kilku cyfr. W br. wytwórnia realizuje swój trzydziesty film. Jest to pokazany dorobek. Wiele pozycji wyprodukowanych w Łódzkiej Wytwórni Filmów przedstawia odbudowę zabytków kultury polskiej. M. in. w jednym ze zrealizowanych ostatnio filmów oświatowych relacje o tym złożył prof. dr Stanisław Lorentz, a spośród filmów o tej tematyce trzeba wymienić przede wszystkim Zbigniewa Bochenka „Straż królewskiego skarbcza”, „Araszy króla Zygmunta”, „Rogalin”.

Jednocześnie celem wielu filmów łódzkiej wytwórni było zaznajomienie widza z wszechstronną rozbudową i rozwojem gospodarki narodowej (filmy o budowie naszej floty handlowej i jej rejsach). Tematom z zakresu nauk biologicznych i przyrodniczych poświęcone były filmy Karola Marczaka, Włodzimierza Pu-

chalskiego, Bolesława Bączyskiego, Stanisława Kokesza. W miarę upływu lat rosła liczba filmów przedstawiających osiągnięcia i sukcesy nauki polskiej oraz jej związki z gospodarką. Ostatnio wytwórnia kładzie nacisk na elektronikę (filmy o laserach), jak też na tematykę badań naukowych, służących rozwojowi rolnictwa.

W filmach WFO coraz więcej miejsca zajmuje problematyka społeczna i polityczna. Duży odsetek zrealizowanych w ciągu prawie dwóch i pół dziesięciolecia krótkometrażówek dokumentałów polskości Ziemi Zachodnich i Północnych, pokazywał ich odbudowę i rozbudowę, ich integrację z całością kraju, zadającą kłopot pływającej z NBF propagandzie (wśród innych filmy Stanisława Kokesza, Krystyny Leśniewskiej, Witolda Zukowskiego). Opuszczali wytwórnię pozycje, które nawiązywały do walk klasowych w Polsce i ruchu rewolucyjnego, do lat okupacji i martyrologii polskiej (m. in. „Radogoszcz”, „Archeologia”, „Łódzki front walki 1939—1945”). Specjalnie bogaty jest zestaw filmów dla dzieci lub o dzieciach, a twórcami ich byli przede wszystkim Janusz Nasfeter,

Wojciech Flwek, Jadwiga Zukowska. Z wytwórni wychodziły filmy biograficzne o wybitnych uczonych, pisarzach, artystach polskich (ostatnio o Marii Skłodowskiej-Curie i Jarosławie Iwaszkiewiczach).

Rozpowszechniane przez „Filmos” krótkometrażówki WFO

służą potrzebom szkół, na ekranach kin są dodatkami do programu, znajdują zastosowanie jako filmy instruktażowe. Już trwałe miejsce na rynku zajęły nagrody na międzynarodowych festiwalach.

(Kt — PAP)

## Powrót „Cicera”

Znany film Josepha Mankiewicza „Kryptonim Cicero” obiegł ekrany całego niemal świata, ukazując kulisy jednej z największych afer szpiegowskich ostatniej wojny. Ex-szpieg Cicero — z pochodzenia Albańczyk — nazywa się Eleazar Bazna; ma obecnie 65 lat i mieszka stale w Monachium. Żyje podobno w wielkiej biedzie, o czym chętnie opowiada dziennikarzom, przypominając lata wiernej służby w interesie III Rzeszy. Rzeczywiście, Bazna był zmożłym wywiadowcą brytyjskim i amerykańskim, nieuchwytnym agentem nazistowskim. Powrócił obecnie na łamy prasy światowej z racji petycji, jakie pisze do rządu federalnego, domagając się odpowiedniej „do zasług” emerytury. Przy okazji zwierza się reporterom z minionych przeżyć, mówi o wrażeniach wyniesionych z filmu Mankiewicza, krytykuje grę

Jamesa Masona i Danielle Darrieux.

Obszerne informacje o kolejnych „usługach” świadczonych Himmlerowi kończy suchymi wyliczeniami zainkasowanych tysięcy funtów szterlingów. Za 20 tysięcy — przekazał 52 sekretne dokumenty angielskie, do których miał dostęp jako majordomus ambasadora Wielkiej Brytanii w Turcji. Za plany operacyjne lądowania w Normandii — otrzymał 150 tys. funtów. „Biedny” szpieg nie mówi jednak, co się stało z tymi pieniędzmi. Jest dumny ze swej mało chwalebnej przeszłości i — jak powiada — specjalną rentę od rządu brytyjskiego traktuje jako rodzaj „orderu za zasługi”. Zastanawia się jednocześnie nad możliwością przekazania własnych doświadczeń młodemu pokoleniu neonazistowskich szpiegów.

(Kt — PAP)